ŁOWIEC POLSKI



53 ROK
WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 8 (993). SIERPIEŃ 1951 CENA 1.25 ZŁ.

KOMUNIKAT

Na skutek starań ze strony Polskiego Związku Łowieckiego, Departament Cen Ministerstwa Handlu Wewnętrznego komunikuje, że ze względu na podwyższone ceny skupu skór, pismem C-II-c-46/45 z dnia 27.VI.51 r. podwyższył ceny skupu dziczyzny sarny do następujących wysokości:

I gat. — zł 10.— za kg.
II „ — „ 8.— „ „

Odnośnie podwyższenia cen skupu zajęcy Departament Cen komunikuje, że rozpatrzy tę sprawę po złożeniu przez „Jedność Łowiecką" szczegółowej kalkulacji.

KOMUNIKAT

Komisja Gł. Kynologiczna zawiadamia, iż w bież. sezonie Ośrodek Hodowlano-Szkoleniowy w Mrokowie posiada do rozprowadzenia wśród Woj. i Pow. Rad Łowieckich oraz Kol. Myśliwych, szczenięta **pointery i settery** po rodzicach premiowanych na konkursach polowych i wystawach, z następujących gniazd użytkowych:

— po importach angielskich, szwedzkich i angielsko-szwedzkich, oraz gniazd polskich, polsko-angielskich i polsko-szwedzkich — **z pełnymi rodowodami.**

Cena szczeniąt: 300 zł. Zgłoszenia należy nadsyłać na adres Komisji Gł. Kynologicznej.

Warszawa, Nowy Świat 35; tel. 8-25-29.

SPIS TREŚCI W NUMERZE:

Nasza okładka: »Młode kuropatwy« — rys. St. Rozwadowski

ŁOWIEC POLSKI
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO
Nr. 8 (993) 1951 SIERPIEŃ

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

O właściwy stosunek kółek myśliwskich do gospodarki chłopskiej

KAŻDE kółko myśliwskie, by móc prowadzić racjonalną hodowlę zwierzyny i uprawiać polowanie, musi dzierżawić tereny łowieckie. Terenów tych dostarczają myśliwym Okręgi Lasów Państwowych, czy Zarządy Państwowych Gospodarstw Rolnych, najczęściej jednak kółka myśliwskie zawierają umowy dzierżawne z gromadami lub gminami, które oddają na obwody łowieckie swoje grunty, pobierając za to czynsz dzierżawny, przeznaczony najczęściej na drobne miejscowe inwestycje.

Myśliwi biorący w dzierżawę tereny chłopskie zobowiązują się do prowadzenia w nich prawidłowej gospodarki łowieckiej, w wyniku której tereny te, pomimo corocznego odstrzału, stają się coraz bardziej zasobne w zwierzynę, a przez to samo wzrasta ich wartość czynszowa.

W przeciwstawieniu do racjonalnie gospodarowanych obwodów łowieckich, tereny nie wydzierżawione wykazują stałe zmniejszanie się stanu zwierzyny, a równolegle do tego spada ich wartość łowiecka, wyrażająca się wysokością czynszu dzierżawnego. Dzieje się tak dlatego, że na terenach tych grasują bezkarnie kłusownicy, a przede wszystkim wnykarze, zaś obok ludzi, wyniszczają tam resztki zwierzyny wałęsające się psy i koty, dalej jastrzębie gołębiarze, wrony siwe i sroki, pewne, że nie dosięgnie ich ładunek śrutu myśliwego, czy dbałego o zwierzostan strażnika łowieckiego.

Istnieje więc niewątpliwa zbieżność interesów myśliwego z interesem chłopa i istnieją wszelkie podstawy ku temu, by ich wzajemne stosunki układały się harmonijnie.

Czy jednak dzieje się tak w praktyce?

Niestety, musimy sobie szczerze powiedzieć, że w wielu wypadkach nie, a winę za wytworzenie takiego stanu rzeczy ponoszą zazwyczaj sami myśliwi.

Główne powody, dla których psują się najczęściej dobre stosunki kółek myśliwskich z chłopami, to: 1) wydeptywanie upraw, 2) strzelanie psów wiejskich w sposób niezgodny z postanowieniami ustawy łowieckiej. Pierwszy z nich ma podłoże przede wszystkim gospodarcze, drugi jest raczej natury uczuciowej, obydwa jednak wyrządzają taką samą szkodę sprawie dobrej współpracy myśliwego z chłopem. Jest jeszcze trzecie ognisko zapalne, mianowicie sprawa odszkodowań za szkody wyrządzane przez zwierzynę grubą. Ponieważ sprawa ta została wyczerpująco omówiona w artykule Inż. A. Śliwińskiego w poprzednim numerze „Łowca Polskiego“, a poza tym nie dotyczy większości gromad wiejskich, nie będziemy jej rozważać ograniczając się do omówienia tylko dwu pierwszych źródeł nieporozumień.

Z faktami wydeptywania upraw spotykamy się w sezonie polowań na kuropatwy, a zwłaszcza w okresie jesienno - zimowych polowań na zające z naganką.

Polowanie na kuropatwy przypada u nas na okres siewu i wschodzenia ozimin oraz krzewienia się rzepaku. Na polach stoją jeszcze wtedy okopowe, pozostawione na nasienie rośliny motylkowe, często tatarka, proso czy len.

Wielu myśliwych widząc zapadające w pobliżu stado kur kroczy ku niemu naprzełaj, nie bacząc na znajdujące się po drodze uprawy, ani myśląc, że lekkomyślnością swą umniejsza owoc żmudnego trudu rolnika i powoduje jego słuszne rozgoryczenie. Musimy sobie bowiem jasno zdać sprawę, że we wrześniu tylko chodzenie po polach ziemniaczanych, w mniejszym stopniu po buraczanych, nie przynosi roślinom tym szkody, natomiast deptanie innych dojrzewających roślin umniejsza i utrudnia zbiór. Skracanie sobie drogi przez oziminy może być tolerowane tylko przy suchej pogodzie i to tam, gdzie ziemia dobrze osiadła i stopa myśliwego nie pozostawia na jej powierzchni wgłębienia. Chodzenie po zasiewach, chociażby nawet jeszcze nie wzeszły, przy spulchnionej ziemi, jak i po deszczu (zwłaszcza na glebach cięższych), a przede wszystkim wkraczanie na uprawy rzepaku, który jest szczególnie wrażliwy na zdeptanie, gdyż pod naciskiem stopy łamie się i ginie, musi być przez zarządy kółek myśliwskich kategorycznie zakazane, jako objaw szkodliwego marnotrawstwa. Do zapadłego stadka kuropatw dojść można zawsze bez wyrządzania szkody: miedzą, ścierniskiem, podorywką, czy bodaj bruzdą, a jeśli nastąpi to o parę minut później niż drogą naprzełaj, wyjdzie to większości myśliwym tylko na korzyść, gdyż pozwoli opanować rozedrgane nerwy.

Na ogół jednak biorąc szkody wyrządzane przy polowaniu na kuropatwy są niewielkie, z uwagi na indywidualny charakter tych łowów.

Inaczej ma się sprawa, jeśli chodzi o jesienno-zimowe polowania na zające, w których oprócz 10 — 20 myśliwych bierze także udział co najmniej podwójna ilość naganki. Na skutek pewnego ocieplenia naszego klimatu miesiące listopad i grudzień, w których właściwie koncentruje się okres polowań na zające, są przeważnie ciepłe i dżdżyste. Trudno jednak wymagać, by kółko myśliwskie, dzierżawiące zazwyczaj głównie tereny polne, zwlekały z rozpoczęciem polowań na zające do chwili nastania mrozów, bo tych mrozów w sezonie zajęczym może nie być wcale. Na takie postawienie sprawy nie pozwala obowiązek dotrzymania planu odstrzału zwierzyny. Organizując jednak polowanie polne w czasie, gdy ziemia jest rozmiękła od deszczu, trzeba starać się wykorzystać do przejść myśliwych wszelkie miedze, dróżki i ugory, unikając deptania ozimin, po których z konieczności powinna przejść tylko naganka. Szczególnie niebezpieczny jest tutaj moment rozpuszczania, czy zejścia się kotła, kiedy na niewielkiej przestrzeni grupuje się większa ilość ludzi. O ile wypadnie to w czasie miękkiej pogody na ozimine stan będzie godny pożałowania.

(Dokończenie na str 2)

JÓZEF J. SZCZEPKOWSKI

Warunki i możliwości hodowli muflona w Polsce

W WYNIKU stałego postępu cywilizacji szereg gatunków zwierząt, do niedawna jeszcze wchodzących w skład naszej fauny łownej, bądź wyginął zupełnie, bądź też został w takim stopniu przetrzebiony, że przestał stanowić przedmiot polowania i jako zwierzyna zabytkowa został objęty całkowitą ochroną. Los taki spotkał tura, żyjącego na naszych ziemiach jeszcze w XVII w., o którym słuch tak dalece zaginął, że w pierwszym okresie powątpiewano w ogóle o jego istnieniu, dalej bobra i rosomaka. Zabytek zoologiczny stanowi żubr, którego stan w końcu 1914 r. wynosił 785 sztuk, los jego podzielił na ziemiach polskich niedźwiedź, strzelany jeszcze w okresie międzywojennym. Pod całkowitą ochroną znajdują się nieliczne, żyjące na wolności łosie, rysie, żbiki i kozice.

Dla skompensowania tego ubytku, który w krajach Europy Zachodniej wystąpił o kilka wieków wcześniej niż w Polsce, zostają na kontynent europejski sprowadzone nowe gatunki zwierząt. Ze zwierzyny płowej próbę aklimatyzacji zwycięsko przeszły: daniel i muflon, stając się, po stosunkowo krótkim okresie hodowli parkowej w ogrodzeniu, naturalnym członem miejscowej fauny i pełnowartościową zwierzyną łowną.

MUFLON, będący europejską odmianą dzikiej owcy, został sprowadzony na kontynent europejski w pierwszej połowie XIX w. Ojczyznę jego stanowią dwie wyspy na morzu Śródziemnym: Korsyka i Sardynia, chociaż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że musiał ongiś zamieszkiwać również kraje śródziemnomorskie, a może nawet Europę Środkową. Pomimo, że teoria ta posiada swe logiczne, a częściowo i naukowe uzasadnienie nie zdołano jednak udowodnić niezbicie faktu ma-

---

(Dokończenie ze str. 1)

Dla zapobieżenia nieuchronnym w takim wypadku szkodom winien prowadzący polowanie, tak je rozplanować, ażeby zejście się kotła wypadało zawsze na miejscu nieobsianym, rozchodzenie się zaś w podobnym miejscu, lub na drodze.

Kółka posiadające również tereny leśne powinny z reguły opolowywać je na początku sezonu, zostawiając pola na później, kiedy mogą już być przymrozki i chodzenie po oziminach nie uczyni im żadnej szkody.

Drugą kością niezgody pomiędzy kółkiem myśliwskim, a chłopami to sprawa niewłaściwego strzelania psów. Wiemy wszyscy, jaką plagą są w łowisku włóczące się psy i koty, z drugiej jednak strony nie można każdego napotkanego psa, bez względu na miejsce, w którym się znajduje, traktować, jako tępiciela zwierzyny.

Sprawę tę reguluje wyraźnie obowiązujące dotychczas rozporządzenie Prezydenta RP o prawie łowieckim z dnia 3.12. 1927r., w artykule 37, który brzmi: „uprawniony do polowania może zabijać psy niemyśliwskie i koty, włóczące się w obwodzie łowieckim w odległości nie bliższej, niż trzysta metrów od zabudowań gospodarskich, lub trzydziestu metrów od drogi publicznej".

Artykuł 39 cytowanej ustawy wyjaśnia dodatkowo, że „psów znajdujących się przy ich właścicielach, lub domownikach właściciela nie uważa się za psy włóczące się".

W świetle powyższych postanowień wszelkie fakty strzelania psów i kotów w pobliżu zabudowań gospodarskich, czy nawet w obrębie podwórza muszą być zakwalifikowane jako niezgodne z prawem i nie licujące z etyką myśliwską. Podobnie ma się sprawa jeśli chodzi o zabijanie psów w bezpośrednim (do 30 metrów) pobliżu drogi publicznej, lub znajdujących się w polu w towarzystwie ludzi. Inna rzecz, że wychodzący do prac rolnych chłop nie powinien zabierać kundla ze sobą, jeżeli jednak pies ten nie buszuje dokoła, a leży przy wozie, lub na kapocie swego chlebodawcy, nie ma żadnych powodów do zastrzelenia go, przeciwnie będzie to czyn sprzeczny z prawem i etyką.

Zarówno wydeptywanie plonów, jak niewłaściwe strzelanie psów są stosunkowo łatwe do usunięcia w drodze uświadomienia sobie przez myśliwych szkodliwości takiego postępowania, oraz konsekwencji jakie za sobą pociąga. Odpowiednia polityka Polskiego Związku Łowieckiego i zarządów kółek myśliwskich może łatwo okiełznać nadmierny temperament myśliwych, czy ich nadgorliwość i likwidując zródło zła doprowadzić wszędzie do przykładnych stosunków między myśliwym, a chłopem.

Wytyczne tej akcji przedstawiają się następująco:

1. Wprowadzić do regulaminów polowań na ptactwo, w szczególności na kuropatwy, obowiązek ochrony upraw przy wykonywaniu polowania. Przepis ten powinien być zaopatrzony sankcją karną, a jego przekroczenie traktowane tak samo jak np. strzał do kotła po trąbce, lub nierozładowanie broni po zejściu ze stanowiska.

2. Przyjąć jako zasadę opolowywanie, w początkach sezonu zajęczego, w pierwszej kolejności łowisk leśnych.

3. Nałożyć na Łowczych względnie gospodarzy kółek myśliwskich obowiązek opracowania w terenie planu każdego polowania, pod kątem widzenia zmniejszenia do minimum szkód w uprawach, ze szczególnym uwzględnieniem miejsc rozpuszczania i zejścia się kotła.

Wprowadzić ten obowiązek do regulaminu polowań zbiorczych, uzupełniając go przepisami dla myśliwych, podobnie jak pkt. 1.

4. Wypadki strzelania psów i kotów w sposób niezgodny z postanowieniami rozporządzenia o prawie łowieckim traktować tak jak każde inne przestępstwo łowieckie, z wszelkimi wypływającymi z tego konsekwencjami natury prawnej i organizacyjnej.

5. Nawiązać bezpośredni kontakt pomiędzy kółkiem myśliwskim, a mieszkańcami gromady. W ramach tego zbliżenia przeprowadzić szeroką akcję uświadamiającą, po linii poszanowana przez chłopów interesów myśliwego, obejmując nią zarówno dorosłych, jak młodzież szkolną, której współpraca przy odpowiednim kierownictwie może przynieść nadspodziewane korzyści.

Pozytywne ustosunkowanie się kółek myśliwskich do tych postulatów pozwoli w krótkim czasie zlikwidować zadrażnienia, a zjawiska, że chłopi po wygaśnięciu umowy dzierżawnej nie chcą więcej oddawać swych pól żadnemu z kółek myśliwskich — należeć będą do przeszłości.

Rozwiązanie zagadnienia na gruncie wzajemnego poszanowania interesów przyniesie wszechstronne korzyści: samemu myśliwemu — gdyż będzie miał pod dostatkiem dobrych terenów łowieckich, chłopom — bo za dobrze zagospodarowany teren osiągną wyższy czynsz dzierżawny, gospodarce łowieckiej — ponieważ w takim układzie stosunków nie będzie terenów niewydzierżawionych, a tym samym nie zagospodarowanych łowiecko, wreszcie Państwu — w postaci zwiększonego udziału dziczyzny zwierzyny drobnej w obrotach rynkowych.

cierzystego występowania muflona gdzieindziej, aniżeli na obszarze wyżej wymienionych wysp.

W rozwoju hodowli muflona na ziemiach Europy Środkowej decydującą rolę odegrały dwa ośrodki: cesarski zwierzyniec w Lainz pod Wiedniem, gdzie hodowlę muflona prowadzono od 1840 r. oraz założona przez Karola Forgacha w 1868 r. hodowla w okolicach Gymes w Słowacji.

Te dwa ośrodki oraz stosunkowo nieliczne importy z Korsyki i Sardynii stworzyły bazę hodowlaną dla dalszej rozmnoży muflona w Europie.

W 1938 r. stan muflonów na kontynencie europejskim wynosił przeszło 5000 sztuk, z czego na Niemcy przypadało blisko 45%, Czechosłowację 30%, Austrię 15%, reszta na Węgry, Włochy i zupełnie drobne hodowle w różnych krajach.

Do Polski muflony zostały sprowadzone dzięki wytrwałym staraniom inż. Hermana Knothego. Od Hagenbeka z Hamburga zostały w 1934 r. zakupione 4 owce i 2 tryki i wypuszczone do około dwuhektarowego ogrodzenia na terenie nadleśnictwa państwowego Starzawa. Już w pierwszym roku trzy ze sprowadzonych owiec okociły się. W drugim roku po sprowadzeniu płot został rozgrodzony i muflony odtąd chowały się na dziko, były jednak w dalszym ciągu dokarmiane z paśników pozostawionych na terenie dawnego ogrodzenia. Z chwilą wybuchu wojny stan ich przekraczał 20 sztuk.

Druga grupa muflonów została sprowadzona w 1937 roku do Spały. Składała się ona również z 2 tryków i 4 owiec, a stanowiła dar premiera III Rzeszy dla ówczesnego Prezydenta R. P. Muflony wpuszczono do kilkunastohektarowego ogrodzenia, w którym wkrótce po przybyciu okociły się wszystkie cztery owce. Dobrze zapowiadającą się hodowlę obróciła w niwecz druga wojna światowa.

MUFLON został uznany w Polsce jako zwierzyna łowna na mocy rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dn. 10.12.1936 r. O właściwej hodowli muflona można jednak dopiero mówić w odrodzonej Polsce Ludowej. W wyniku drugiej wojny światowej, dzięki stanowisku Związku Radzieckiego, nieustępliwie broniącego interesów Polski, granice nasze zostały przesunięte o wiele kilometrów na zachód. W obrębie ich powróciły do Macierzy prastare ziemie piastowskie z Dolnym Śląskiem na czele. W południowej, górzystej części Dolnego Śląska znajdowało się parędziesiąt ośrodków hodowli muflona, zakładanych przez magnaterię niemiecką w latach 1902 — 1935.

Pierwsze lata po wojnie nie sprzyjały rozmnoży muflona. Wywołana wojną demoralizacja społeczeństwa, rozpanoszone bezkarnie kłusownictwo i wnykarstwo zdawały się nieść muflonom nieuchronną zagładę.

Na szczęście połączone wysiłki władz wojskowych, Milicji Obywatelskiej, Polskiego Związku Łowieckiego i administracji Lasów Państwowych zdołały już w 1947 r. opanować sytuację. Odtąd zaczyna się na Dolnym Śląsku stały rozwój hodowli muflona, wykazując, mimo braku jakichkolwiek zabiegów hodowlanych, zdumiewającą dynamikę.

Ilustrują ją najwymowniej liczby określające stan pogłowia muflonów w latach 1948 — 50. I tak, na dzień 1.3.48 stan muflonów na Dolnym Śląsku wynosił 333 sztuki, na dzień 1.3.49 r. — 511 sztuk (53,45% przyrostu), na dzień 1.3.50 r. — 750 szt. (46,77%). Przyrost pogłowia w ciągu 1950 r. na podstawie poczynionych przezemnie dłuższych obserwacji w październiku ub. r. i styczniu br. przekracza 50%, tak, że stan muflonów na Dolnym Śląsku można na dzień 1.3.1951 r. określić z dużą dokładnością na około 1100 sztuk.

Na pozostałych ziemiach Polski, wliczając w nie także obszary nizinne Dolnego Śląska (pow. Szprotawa) stan muflonów w analogicznych okresach wynosił 46 szt. — 63 szt. — 59 szt. (w tym 5 szt. importowanych z Czechosłowacji), wykazując w ciągu dwu lat, bez importu, przyrost zaledwie 17,4%, z wiele mówiącym spadkiem w ostatnim roku.

Danych odnośnie przyrostu w ciągu 1950 r. na razie nie posiadam.

Z porównawczego zestawienia tych liczb nie trudno wyprowadzić wniosek, że muflon znalazł w górzystej części Dolnego Śląska idealne warunki bytowe, w przeciwieństwie do obszarów nizinnych, gdzie pozbawiony opieki człowieka z trudnością zwalcza przeciwności siedliska. Wniosek ten potwierdzają zresztą doświadczenia hodowli niemieckich, z których ponadto wynika, że muflony nizinne wykazują słabszy rozwój ślimów (najwyżej do 60 cm) oraz wagę niższą średnio o 40%.

W tym miejscu może nasunąć się pytanie czy w takim razie nie zaniechać hodowli muflona w Polsce, ograniczając się jedynie do obszaru Dolnego Śląska.

Moim zdaniem, stanowczo nie. Muflon należy bowiem do tych nielicznych zwierząt łownych, które nie wyrządzają dostrzegalnych szkód w uprawach leśnych czy polnych i z tego względu winien w gospodarce łowieckiej zająć uprzywilejowane stanowisko. Zwierzyna ta jest ponadto bardzo mało wymagająca pod względem karmy, odporna na choroby, odznacza się dobrą płodnością i zgodnym współżyciem z inną zwierzyną płową.

DZICZYZNA z muflona odpowiednio przyrządzona jest bardzo smaczna, a ślimy starego tryka stanowią cenne i nadzwyczaj piękne trofeum.

Te wszystkie niepoślednie zalety pozwalają, w ślad za łowiecką literaturą czeską, określić muflona jako zwierzynę przyszłości i narzucają naszej społeczności myśliwskiej obowiązek poważnego zastanowienia się nad drogami masowego rozwoju hodowli muflona na obszarze całego kraju.

Pierwszym etapem tych prac będzie określenie terenów, posiadających sprzyjające warunki naturalne dla hodowli muflona. Osobiście reprezentuję pogląd, że na przestrzeni najbliższych dziesięciu lat powinniśmy ograniczyć się do hodowli muflona w warunkach najbardziej mu przyrodzonych, a więc na terenach górskich o umiarkowanej wysokości (do 1200 m), podgórskich, lub silnie pagórkowatych, z całkowitym wykluczeniem terenów nizinnych. Przeciwko terenom nizinnym przemawiają doświadczenia hodowli niemieckich i czeskich, wskazujące na degenerację zasiedlonych tam muflonów, tak pod względem wagi jak i poroża, oraz gnębiące muflona na nizinach, a nieznane zupełnie w okolicach górskich choroby (motylica, wyrastanie raciczek), powodujące silny spadek rozrodczości.

Jako tereny o korzystnych warunkach naturalnych można określić Góry Świętokrzyskie, Jurę Krakowską oraz obszary położone na południe od wykreślonej na mapie prostej łączącej Bielsko z Przemyślem, z wyłączeniem pasma tatrzańskiego.

Na wytypowanych obszarach zasiedlenia przystępujemy do drugiego etapu, to jest dokonania wyboru łowisk przewidzianych jako przyszłe ośrodki hodowli muflona. Powinny one posiadać drzewostan mieszany liściasto - iglasty, glebę skalistą, lub silnie kamienistą, bieżącą wodę, dużą ilość stoków o wystawie południowej, ażeby muflony mogły wylegiwać się na słońcu oraz znajdować się w pewnej odległości od większych skupisk ludzkich, czy uczęszczanych szlaków, ażeby zapewnić zwierzynie niezbędny spokój. Kłusownictwo i wnykarstwo musi być na tym terenie całkowicie zlikwidowane, jak również wystrzelane wszystkie wałęsające się psy. Ilość lisów powinna być ograniczona do stanu niezbędnego dla utrzymania warunków zdrowotnych łowiska.

Odwiedzanie łowiska przez wilki czy rysie może zniweczyć w zarodku całą hodowlę.

Posiadając odpowiednio i należycie przygotowane łowisko przechodzimy do ostatniego stadium: zasiedlenia muflonów. W tym celu sprowadzamy pewną ilość czystej krwi jagniąt, najlepiej 5 owiec i 3 tryki, w wieku 5 — 6 miesięcy.

Liczba ta daje gwarancję szybkiego powiększania się stanu ilościowego muflonów, który w dziewiątym

roku hodowli powinien w normalnych warunkach wykazać wzrost 10-cio krotny w stosunku do ilości sprowadzonej.

JAGNIĘTA osadza się mniej więcej w środku ich przyszłego siedliska, koniecznie w ogrodzeniu o powierzchni paru hektarów, w zależności od sprowadzonej ilości, licząc po 0,3 — 0,5 ha na sztukę. Grodzić należy drucianą siatką do wysokości 1,60 mtr. Teren ogrodzony powinien posiadać w miniaturze wszystkie cechy siedliska, zarówno pod względem ukształtowania terenu, jak warunków karmowych. Jagnięta w wieku 4 miesięcy są już zupełnie samodzielne i nie sprawiają w hodowli żadnego kłopotu. Przyzwyczajają się one szybko do nowego otoczenia i w okresie późniejszym, kiedy przebywają już całkowicie na wolności, chętnie do niego powracają, uważając je za miejsce swojego urodzenia.

Jagnięta winno się osadzać na nowym terenie w końcu września. Do nastania zimy będą one zdobywać pokarm własnymi siłami, później jednak należy je dokarmiać niewielkimi ilościami śrutowanej kukurydzy, owsa, lub żołędzi oraz dobrym sianem, ze specjalnie w tym celu zbudowanego paśnika. Zarówno w ogrodzeniu jak i później na wolności powinny muflony znajdować pod dostatkiem soli bydlęcej do lizania.

Zagrodę należy rozgrodzić w połowie maja następnego roku po osadzeniu (a więc mniej więcej po ośmiomiesięcznym pobycie), kiedy muflony liczą ukończony pierwszy rok życia. Likwidując opłotowanie należy jednak pozostawić na miejscu paśnik, który muflony będą także w następnych latach, w trudniejszych pod względem karmy okresach, często i chętnie odwiedzać.

Inaczej ma się sprawa, gdy z braku jagniąt dysponujemy tylko sztukami starszymi. W takim wypadku należy, albo całą sprowadzoną ilość muflonów wypuścić od razu na wolność w pobliżu umieszczonego w centrum łowiska paśnika, albo zdecydować się na ich kilkuletnią hodowlę w zagrodzie. Pierwszy sposób jest ryzykowny, gdyż wytrącone z równowagi długim transportem w klatkach, muflony, mogą po wypuszczeniu na wolność rzucić się do panicznej ucieczki i wybrać sobie ostoję w innym nieprzygotowanym dla nich miejscu, gdzie łatwo padną ofiarą kłusownictwa.

Sposób drugi jest uciążliwy i kosztowny. Z tych względów nie będziemy się w ramach niniejszego artykułu zajmować hodowlą muflonów dorosłych.

Powstaje teraz pytanie skąd brać materiał hodowlany dla zasiedlenia łowisk? Jedyna dotąd próba zasiedlenia muflonów w Polsce centralnej była oparta na materiale importowanym z Czechosłowacji. Droga ta nie jest jednak możliwa do stosowania przy założeniu hodowli masowej, jest bowiem nieproporcjonalnie kosztowna oraz powoduje odpływ dewiz, szczególnie cennych w obecnym okresie rozbudowy środków produkcji. Co więcej droga ta nie jest ani konieczna, ani nawet najbardziej właściwa wobec posiadania silnej i może nawet bardziej czystej rasowo własnej bazy hodowlanej w kraju.

Rolę tę będą spełniać w stosunku do pozostałych obszarów Polski łowiska dolnośląskie. Jako bazę hodowlaną na wielką skalę można już w chwili obecnej wytypować nadleśnictwo Sobieszów pow. Jelenia Góra, w którym liczba muflonów osiągnęła stopień zagęszczenia 1 sztuka na 20 ha, stanowiący górną granicę nasilenia ilościowego tej zwierzyny w stosunku do możliwości żywnościowych łowiska typu górskiego. Bazę pomocniczą o charakterze rozwojowym stanowić będzie nadleśnictwo Duszniki — Zdrój pow. Kłodzko.

ŁOWISKA te po zorganizowaniu w nich odłowów hodowlanych zdolne są do pokrycia całego zapotrzebowania na materiał hodowlany. Ich roczną zdolność produkcyjną obliczam w rok po zorganizowaniu dla Sobieszowa na 40 sztuk (5 kompletów) dla Dusznik 16 sztuk (2 komplety), w etapie końcowym dla Sobieszowa 64 sztuki (8 kompletów) dla Dusznik 48 sztuk (6 kompletów). Zależnie od zapotrzebowania krajowego i ewentualnych zamówień zagranicznych mogą powstać w latach 1953-54 jedna, lub dwie bazy pomocniczo - rozwojowe w takich nadleśnictwach jak Pokrzywno, Śnieżka, Bielawa, Bardo, czy Lubawka.

Reasumując to co wyżej powiedziano, należy stwierdzić, że zarówno stan liczebny muflonów, jak czystość rasowa istniejących hodowli oraz położenie geograficzne naszego kraju otwierają daleko idące możliwości dla rozszerzenia zasięgu ich występowania na obszar całego kraju, a zwłaszcza na tereny dotychczas nie obfitujące w zwierzynę grubą. Z drugiej strony należy również stwierdzić, że dotychczas zrobiliśmy na tym odcinku bardzo niewiele.

Ażeby więc nie zasłużyć na zarzut, że mimo wyjątkowo sprzyjających okoliczności, nie uczyniliśmy nic w celu trwałego wzbogacenia naszej fauny łownej o nowego przedstawiciela, trzeba natychmiast sprawę hodowli muflona ruszyć z martwego punktu i pchnąć na nowe drogi rozwoju.

W tym celu należy:

1) powołać przy Komitecie Wykonawczym PZŁ sekcję hodowli muflona, złożoną z wybitnych znawców tego zagadnienia, która w oparciu o najnowsze zdobycze nauki, w ścisłym powiązaniu z terenem, opracuje długofalowy plan hodowlany;

2) wytypować na podstawie wniosków sekcji bazy hodowlane muflona, których zadaniem będzie przeprowadzanie odłowów i dostawa pełnowartościowego materiału hodowlanego;

3) ustalić rejony rozmnoży muflona (z wyłączeniem obszarów nizinnych) i w porozumieniu z terenowymi Radami Łowieckimi przygotować łowiska do przyjęcia materiału pozyskanego z odłowów;

4) zwiększyć opiekę nad łowiskami, w których w chwili obecnej występują muflony, celem zapewnienia im niezbędnej ochrony i spokoju oraz możliwości przetrwania bez większego uszczerbku okresu niedostatku karmy. Środki, które w tym celu należy stosować, to bezwzględne tępienie włóczących się po łowisku psów, kłusownictwa i wnykarstwa, budowa, względnie remont paśników i zaopatrzenie ich w zapas siana na cztery miesiące zimowe, jak również w sól bydlęcą i fosforan wapnia;

5) poprawić stan zdrowotny muflonów przez usuwanie z łowiska sztuk chorych, albo niedorozwiniętych, bez względu na płeć, czy wiek;

6) poprawić jakość poroża w drodze świadomego swych celów odstrzału selekcyjnego;

7) spopularyzować muflona wśród miłośników przyrody, leśników i myśliwych. Niewątpliwie dodatnią rolę odegrałoby tutaj zniesienie na terenie woj. wrocławskiego obowiązującej formalnie całorocznej ochrony muflona i otwarcie ustawowe polowania na tę zwierzynę w okresie od 18 września do 31 grudnia.

   Wnioski planujące wysokość odstrzału, dla każdego nadleśnictwa osobno, byłyby opracowane przez sekcję hodowli muflona i po uzgodnieniu z właściwym terytorialnie Rejonem Lasów Państwowych przedkładane Ministerstwu Leśnictwa do dnia 1 lipca. Odstrzał muflonów mógłby być realizowany tylko na podstawie indywidualnych zezwoleń wydawanych przez Ministerstwo Leśnictwa.

Nakreślony program został opracowany przede wszystkim z punktu widzenia możliwości jego natychmiastowej realizacji. Przyszłość muflona w Polsce i stopień jego upowszechnienia zależny jest bowiem w chwili obecnej tylko od zainteresowania się nim naszych myśliwych oraz bojowego, socjalistycznego podejścia do tego zagadnienia ze strony władz Polskiego Związku Łowieckiego.

MICHAŁ SADOWSKI

Skóra — cenny produkt łowiectwa

OBNIŻKA cen szeregu artykułów a między innymi i wyrobów skórzanych, obowiązująca od 1.I.1951 r., szeroko i z uznaniem była komentowana przez świat pracy.

Styczeń 1951 r. przyniósł dalsze posunięcia gospodarcze, korzystnie wpływające na dobrobyt dużej części społeczeństwa, a mianowicie dniem 25.I wszedł w życie nowozatwierdzony Cennik Państwowy na surowiec skórzany, przynoszący nie zniżkę, jakby się można było obawiać, lecz wybitne podwyższenie cen.

Dostawca skóry surowej — myśliwy, rolnik czy też „przeciętny zjadacz zająca" będzie otrzymywał obecnie od 50 do 200% wyższe ceny niż poprzednio.

Obniżenie cen fabrykatów przy jednoczesnej podwyżce cen surowca świadczy o dużych osiągnięciach przemysłu — obniżce kosztów produkcji.

Często bezprzykładnie marnotrawiona przez dużą część społeczeństwa, uważana za małowartościowy produkt uboczny — skóra staje się poważną pozycją w budżecie domowym.

Żeby jednak „skórka była warta wyprawy" jak mówi stare przysłowie — należy posiadać pewien minimalny zasób wiadomości o prawidłowym jej zdjęciu i konserwacji, gdyż różnica klas pociąga za sobą bardzo znaczną różnicę cen np. skóra zajęcza I klasy — 10,50 zł., gdy klasy IV-tej — 2,10 zł.

Skóry zwierzyny łownej dzielimy ogólnie na futerkowe i szlachetne w zależności od ich pochodzenia, które wpływa na zastosowanie sposobu zdjęcia, a mianowicie płaskiego czy też okrągło - workowego. Systemem okrągło - workowym zdejmuje się skórki te, które w przemyśle kuśnierskim są użytkowane jako całość (lis, wydra...) względnie gdy grzbiet i brzuszek stanowią odrębną całość (piżmak).

Systemu płaskiego używamy przy zdjęciu skór, których grzbiety i boki zużytkowuje się łącznie oraz, rzecz jasna, skóry dziczyzny grubej i zwierząt domowych.

Jedynego przecięcia przy zastosowaniu systemu workowego dokonuje się wzdłuż tylnych nóg od kolan do nasady ogona i zdejmuje się skórę w kierunku łba, wywracając mizdrą nazewnątrz. Noża można użyć wyłącznie przy wykonywaniu głównego cięcia, gdyż przy ściąganiu skóry należy posługiwać się zaostrzoną drewnianą łopatką, celem uniknięcia zacięć i wychwytów. Przy zdejmowaniu skórek szlachetnych zwracamy uwagę na zachowanie ogona, uszu i wąsów z jednoczesnym usunięciem chrząstek usznych i ogonowych (ogon rozcięty od spodu).

Przy systemie płaskim stosuje się cięcie wzdłuż brzucha.

Po zdjęciu skóry futerkowej, w wypadku zanieczyszczenia krwią, włos należy zmyć letnią wodą i rozczesać grzebieniem, jak i oczyścić od brudu. Skóry poza tym winny być dokładnie odtłuszczone i odmięśnione.

Konserwacji znamy 2 metody: przez suszenie i przez solenie. Wszystkie skórki futerkowe należy konserwować metodą suszenia, zaś dziczyzny grubej i zwierząt domowych przez solenie.

Przy konserwacji metodą suszenia skóry zdjęte workowato nakłada się na odpowiedniej wielkości prawidła (sporządzone z drutu nierdzewnego lub z drzewa — w kształcie piątki rzymskiej) włosem do wewnątrz tak żeby wszystkie fałdy i załamania zostały wyrównane. Prawidłowo przeprowadzone suszenie w temperaturze ca 30° C trwa około 10—13 godzin. Przy dosuszaniu skórkę należy przewrócić włosem na zewnątrz.

Skóry duże, zdjęte płasko, przewiesza się na drążku wzdłuż linii grzbietowej, mniejsze rozpina się na ramach przy pomocy nierdzewnych gwoździków — niezbyt mocno naciągając.

Konserwacja przez solenie jest w warunkach domowych rzadziej stosowana, jednak w odniesieniu do skór dużych — znacznie lepsza. Skórę rozłożoną mizdrą do góry na pomoście zapewniającym ściek wody (najlepiej daszkowatym), po rozprostowaniu fałd i zmarszczek dokładnie posypuje się solą w ilości 30% wagi skóry. Okres pełnego wysolenia wynosi 14 dni.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na to, że proces gnilny rozpoczyna się już w kilka godzin po zdjęciu skóry.

Niedopuszczalnym jest również zamrażanie skór, gdyż włókna zawierające wodę pękają — co, rzecz jasna, dyskwalifikuje skórę jako surowiec.

Wskazówki Łowieckie

na m-c wrzesień

Wrzesień jest okresem polowania: na jelenie na rykowisku (od 11 września) oraz na kuropatwy i na przepiórki (od 1 września) we wszystkich województwach za wyjątkiem białostockiego, lubelskiego i rzeszowskiego, jak również na borsuki.

Na słonki polujemy od 16 sierpnia na ciągu jesiennym, jak również spod psa i spod naganki.

Rykowisko rozpoczyna się około 5 do 10 września w Białowieży, na Śląsku i w Poznańskim, około 12—15 września — w reszcie kraju. Rykowisko kończy się 1—8 października.

Polując na jelenie na rykowisku należy pamiętać, iż kapitalne byki winny być odstrzelane dopiero w końcu rykowiska.

Najlepszą pogodą na rykowisko jest zimny nawet mroźny słoneczny ranek, kiedy szron okrywa trawy i wrzosy.

Na kuropatwy polować powinniśmy przede wszystkim z psem w pojedynkę na podryw lub pędzeniami. Polowanie ławą nie jest specjalnie wskazane. Należy pamiętać o tym, by nie wybijać do nogi znalezionych stad a zadowolić się odstrzelaniem 50—60% danego stada. Strzelanie w stado, a nie do poszczególnych sztuk jest niedopuszczalne ze względu na dużą ilość postrzałków, o których się nawet nie wie, że zostały postrzelone.

Nie należy też strzelać do młódek jeszcze nie dorosłych, również wskazanym jest oszczędzać starki, które rwą się ze stada przeważnie pierwsze i z charakterystycznym krzykiem. Kuropatwy strzelamy śrutem 2 i pół mm. (Nr. 6).

Na pólkach hodowlanych można przystąpić do drugiego zżęcia bulwy oraz do sprzętu saradeli, a także do wysiania ozimin. Zaznaczam w tym miejscu, że siano z drugiego pokosu nie nadaje się jako karma dla zwierzyny łownej i stanowczo nie należy go stożyć na zimę.

W lesie należy przystąpić w porozumieniu się z Administracją Lasów Państwowych do przecięcia linii myśliwskich w gęstych zagajach oraz linii strzeleckich (wizerek) przed stanowiskami.

Zarządy Stowarzyszeń (Kółek) łowieckich winny w pierwszych dniach września wysłać do swych członków komunikat jesienno .. zimowy o polowaniach zbiorowych.

Członkowie Polskiego Związku Łowieckiego winni pamiętać, że jeleni na polach strzelać nie wolno, toteż wędrujące na rykowiska byki należy pozostawić w spokoju.

X. L.

JÓZEF GIEYSZTOR

Polowanie na kuropatwy



Strzał czysty

Na kuropatwy polować możemy w trojaki sposób: z psem wyżłem, z zastępującymi go paru chłopakami, idącymi wraz z myśliwym i wydeptującymi kury z miejsc ich zapadu, wreszcie przy większej ilości myśliwych — z naganką, napędzającą ptaki na linię strzelców.

Ostatni sposób polowania, stosowany szeroko przed wojną, w dużych łowiskach prywatnych, jest dziś zarzucany, względnie praktykowany łącznie z polowaniami na zające, stanowiąc duże ich urozmaicenie.

Klasycznym i dostarczającyn najwięcej emocji myśliwskich polowaniem na kury — jest polowanie z dobrym wyżłem. Przeszukiwanie terenu przez psa, obkładanie przez niego pola, trafienie na zwierzynę, ujawnione przez zwolnienie tempa i naprężenie całej postaci, albo błyskawiczne zatrzymanie się w pełnym galopie w martwej stójce — są to momenty, które dostarczają myśliwemu niezapomnianych wrażeń.

Niestety, warunki przebywania większości myśliwych w miastach, w znacznym stopniu zniszczonych przez dwie wojny, uniemożliwiają wielu myśliwym posiadanie własnego psa. Z konieczności zmuszeni są oni do korzystania z pomocy ludzi i wypłaszania kur przez powolne posuwanie się poprzez łany kartoflisk, buraków, koniczyn czy rżysk.

Odpada więc cały urok obserwowania pracy psa, podniecenie przy zapowiedzianym przez zachowanie się wyżła trafieniu na kury i podczas emocjonującej stójki.

Ale godząc się z tą ewentualnością, postarajmy się ułatwić młodym myśliwym osiągnięcie przy polowaniach indywidualnych na kury możliwie dobrych wyników.

Otóż jako pierwsze zagadnienie wysuwa się pytanie, gdzie należy kuropatw szukać. Kuropatwa jak wszystkie ptaki kurowate unika nadmiernej wilgoci. Toteż o świcie, kiedy trawy, zboża i rośliny pastewne są nasycone rosą, kury przebywają najchętniej na podorywach i rżyskach.

Kiedy słońce rosę wypije — przenoszą się one w gąszcz kartoflisk, łanów buraczanych i zbożowych oraz do zagajników, wieczorem chętnie przebywają na łąkach. Można również sprawdzić przebywanie kur przez podsłuchy o świcie lub wieczorem, kiedy stada dają o sobie znać przez zwoływanie się (ciurykanie).

Aby ułatwić psu pracę, nie należy wyruszać w pola zbyt wcześnie, kiedy obfita rosa zmywa odwiatr zwierzyny. Dla tej samej przyczyny należy postępować z psem pod wiatr, aby łatwiej zwierzynę zwietrzył.

Posuwając się przez pola, orane w zagony, należy je przechodzić w poprzek, gdyż inaczej zachodzi obawa, że kury, słysząc ruch za sobą, będą wyciekały bruzdami i porywały się daleko.

Jeżeli wyżeł zwalnia biegu lub przystaje — nie należy go przynaglać. Widocznie ma on uzasadnienie, myśliwemu nie znane.

Do psa stojącego zbliżamy się powoli, nakazując mu „waruj", aby się nie ruszał i zwierzyny nie spłoszył. Dopiero po dojściu do psa i przygotowaniu się do strzału, każemy psu ruszyć kury, dając rozkaz „naprzód" czy „pójdź dalej". Po poderwaniu się stada pamiętać należy, że nigdy nie strzelamy w kupę, ale tylko w sztuki boczne, lecące osobno, aby zmniejszyć liczbę postrzałków. Jeżeli kury zrywają się pojedyńczo — należy bezwzględnie wstrzymać się od strzału do pierwszej sztuki, gdyż jest to zazwyczaj starka, której ubicie może spowodować zmarnowanie stadka młodych, pozbawionego kierowniczki i opiekunki.

Po strzale należy zapamiętać miejsce upadku strzelonej kury oraz kierunek zapadnięcia stada. Do straconego ptaka trzeba iść bez zwłoki, aby nie uszedł, jeżeli ma cieki całe. Najłatwiejsze do znalezienia są kury, które po strzale wzbiły się w górę „zrobiły świecę", gdyż są one trafione w głowę lub w płuca i leżą martwe, albo też kury, odlatujące ze zwisającymi nogami — bo nie potrafią wyciec na piechotę.

Po zebraniu kur strzelonych należy udać się w kierunku, gdzie zapadło podniesione stado. Jest to wskazane dlatego, że w ten sposób możemy stado rozbić i dochodzić do sztuk pojedyńczych, co ogromnie ułatwia strzelanie i pozwala na odróżnienie starki od młódek.

Aby osiągnąć rozbicie stada można, przy dobrym i posłusznym psie, zostawić go na stójce, a samemu zatoczyć koło i starać się podejść stado od strony przeciwnej. Wówczas kury, widząc się osaczone, zrywają się „bukietem" i rozsypują w różne strony, zapadając oddzielnie.



Kura zlotkowana

Na jesieni kiedy często płoszone kuropatwy stają się „harde" — ostrożne, zrywają się daleko, a pola są przy tym ogołocone z pokrywy roślinnej, dającej ukrycie, dla spowodowania możności dojścia do kur na strzał, stosowany bywa sposób polowania z latawcem, mającym kształt jastrzębia.

Latawiec taki puszczony z wiatrem wysoko w górę, zmusza kury do przywarowania przed rzekomym jastrzębiem — i pozwala myśliwemu dojść je względnie blisko.

Wszystko to, co powiedziano o polowaniu na kury z psem ma zastosowanie i przy polowaniu „na deptaka" z udziałem jednego czy dwóch chłopców naganiaczy. Pozbawione ono będzie tego uroku, jaki daje piękna praca wyżła w polu, ale może dostarczyć emocji myśliwskich, zwłaszcza kiedy kur jest dużo — jak to się w roku bieżącym zapowiada wobec lekkiej zimy i suchej względnie wiosny.

Ubite sztuki nosi się z reguły na trokach główką do góry, nigdy w worku czy w siatce, gdzie się łatwo zagrzewają, a w każdym razie stracą ładny wygląd upierzenia.

Po skończonym polowaniu, jeżeli ma się drogę dłuższą, wskazanym jest ptaki wypatroszyć drewnianą lub kościaną (nigdy drucianą) „kulką" przez odbytnicę — bez przecinania żołądka. Wprowadzoną wewnątrz „kulkę" obraca się ostrożnie, aby nastąpiło nawinięcie kiszek, bez ich rozrywania (co zanieczyszcza wnętrze) i wyciąga na zewnątrz.

Po wypatroszeniu wskazane jest wyskubanie pierza pod skrzydłami u ich nasady i założenie pod nie rolki papieru. Zapobiega to zaparzeniu i zasinieniu mięsa pod skrzydełkami, co dyskwalifikuje kuropatwy, przeznaczone na eksport.



„Świeca" wskutek strzału w pierś



Kura trafiona w cieki

Inż. JERZY KIEŁCZEWSKI

Przebieg zjawisk w lufie podczas strzału

STRZAŁ, jeden z momentów emocji myśliwskiej, zjawisko krótkotrwałe, jest w rzeczywistości szeregiem zjawisk, wywołanych pociągnięciem języczka spustowego. Krótki okres trwania, oraz trudności poznania poszczególnych etapów, uniemożliwiają głębsze wniknięcie i stworzenie sobie właściwych poglądów wśród ogółu myśliwych. Natomiast w świetle badań naukowych wyjaśnione zostało wiele, co pozwala na odtworzenie samej treści zjawiska.

U podstaw zjawiska leży proch bezdymny (o nim tylko będzie tu mowa), ciało stałe, posiadające szczególną własność szybkiego i prawie całkowitego zamieniania się w gazy pod wpływem stosunkowo małego impulsu cieplnego. Przemiana ta ma charakter chemiczny i związana jest z wydzielaniem znacznego ciepła, oraz dużej objętości gazów w porównaniu do objętości zajmowanej przez proch przed przemianą. Ponieważ przemiana następuje w zamkniętej przestrzeni powstaje znaczne ciśnienie. Ścianki oraz zamknięcie lufy są na tyle wytrzymałe, że opierają się skutecznie powstającemu ciśnieniu, natomiast przybitka prochowa stawia stosunkowo mały opór. W tym momencie, po jednej stronie przybitki prochowej panuje ciśnienie np. 400 atmosfer, gdy po drugiej stronie jest tylko ciśnienie 1 atmosfery powietrza. Różnica ciśnień wywiera swoje działanie w kierunku mniejszego oporu, przesuwając ładunek śrutu do wylotu lufy. W ten sposób odbywa się zamiana energii chemicznej, ukrytej w ziarnach prochowych, na energię ruchu, wyrażającą się w locie ładunku śrutu.

Bezdymny proch myśliwski ma postać płytek o niewielkiej grubości i umieszczany jest w naboju w tak zwanej komorze prochowej, którą stanowi krótka tulejka tekturowa w dolnej części łuski. Przy załadowaniu komory prochowej, winien być utrzymany stały stosunek wagi prochu do przestrzeni przeznaczonej dla tego ładunku. Utrzymanie stałości tego stosunku wpływa wybitnie na jednostajność efektu strzału.

Ładunek prochu w żadnym przypadku nie powinien wypełniać całkowicie komory prochowej, w przeciwnym bowiem razie, szczególnie jeżeli wykonano ubijanie prochu, następują przy strzale znaczne wyskoki ciśnienia.

Ziarna prochowe po umieszczeniu ich w komorze prochowej, dzięki swoim kształtom, mogą przyjmować najrozmaitsze położenia względem siebie, a więc część ziarn prochowych może przylegać do siebie swoimi dużymi płaszczyznami, inne znów inaczej. Okoliczność ta jest o tyle ważna, że proces spalania się prochu postępuje od powierzchni ziarna w głąb jego masy. Przy zapaleniu prochu nie wszystkie ziarna prochowe objęte są w sposób jednakowy płomieniem, a już szczególniej te, które przylegają do siebie dużymi płaszczyznami. Z tego wynika, że wzrost ciśnienia nie jest procesem jednostajnie wzrastającym, a raczej ma charakter wzrostu skokami. Niestety ani myśliwy, ani wytwórca nabojów nie ma żadnego wpływu na ukształtowanie się położenia ziaren prochowych, tym niemniej ta okoliczność istnieje, jako stały czynnik wpływający na strzał.

W komorze prochowej, na skutek zaczynającego się procesu palenia prochu, wzrasta ciśnienie, które pokonywuje opór przybitki prochowej i ładunku śrutu, oraz odwija obrzeże naboju. Z tą chwilą przestrzeń, w której spala się proch, powiększa się. Ziarna prochowe porywane są kłębowiskiem powstających gazów i unoszone w powiększającą się przestrzeń w stanie palenia się lub jeszcze nie zapalone. Ponieważ w pierwszym okresie po zapaleniu szybkość powstawania gazów jest większa, aniżeli odpowiednie powiększenie przestrzeni, w której się proch spala, ciśnienie wzrasta, osiągając na niedużej odległości od komory nabojowej swoją najwyższą wartość tzw. ciśnienie maksymalne. Proces spalania się ziaren prochowych w danym momencie nie jest jeszcze zakończony, jednakże ciśnienie w lufie zaczyna stopniowo spadać, dzięki ciągłemu powiększaniu się przestrzeni, w której spala się proch, wywołanemu posuwaniem się ładunku śrutu wzdłuż długości lufy, a także malejącej ilości prochu, pozostałego jeszcze do spalenia.

Całkowite spalenie prochu winno nastąpić do momentu opuszczenia lufy przez ładunek śrutu. Ruchy kłębiasto - wahadłowe mas gazów, będących pod dużym ciśnieniem, mają swe źródło w sposobie umieszczania ładunku prochowego w lufie broni. Ładunek bowiem jest skoncentrowany w jednym końcu długiej, trwałej, stalowej lufy, a w czasie strzału przed opuszczeniem jej przez przybitkę i śrut, wolny jej wylot jest zamknięty. Stwarza to niezwykle korzystne warunki do rozwijania się omawianych ruchów, jak to wykazał francuski uczony Vielle.

Do swych prób użył on grubościennej lufy stalowej o długości 1 metra i średnicy wewnętrznej 22 mm, przy czym obydwa końce zaopatrzył w urządzenia do rejestracji ciśnień i wyposażył ją w niezbędny przyrząd do elektrycznego zapalania. Następnie ładunek prochu rozmieszczał równomiernie wzdłuż całej długości lufy i zapalał. W tym wypadku otrzymał jednakowe ciśnienia na obydwóch końcach lufy wynoszące 2400 atmosfer. Natomiast gdy użył identyczny co do wielkości i rodzaju prochu ładunek, lecz umieścił go w jednym końcu lufy, to po zapaleniu otrzymał na końcu lufy ciśnienie 5000 atmosfer, a w miejscu gdzie znajdował się ładunek prochu — 8000 atmosfer. Aparaty rejestrujące zanotowały również, że ciśnienie działa jakby uderzeniami to w jedną, to w drugą stronę długości lufy odpowiednio do ruchów gazów prochowych.

Podobieństwo opisanego doświadczenia do przebiegu zjawisk, zachodzących w lufie śrutowej broni myśliwskiej, jest bardzo duże. Podczas gdy w doświaczeniu z rurą stalową wielokrotne odbijanie się fal ciśnieniowych i powrotnych odbywa się od jednego dna rury do drugiego, to w lufie broni myśliwskiej podobne procesy zachodzą między dnem łuski, a posuwającą się się wzdłuż przybitką prochową.

Skutki burzliwego przebiegu wydzielania się gazów prochowych, oraz skutki działania ciśnieniowych fal odbitych, dają się zauważyć na łuskach po wystrzale. Nieznaczne nawet różnice ciśnień między wnętrzem łuski a przestrzenią między ścianką lufy i zewnętrzną powierzchnią łuski wystarczą, aby zniekształcić stosunkowo nietrwałą papierową łuskę. Różnice ciśnień wywołują tu powrotne fale gazów. Deformacje takie wyrażają się np. wgięciem częściowym obrzeża łuski do wewnątrz, pęknięciem łuski w kierunku podłużnym. Zdarza się, że pęknięcie takie ma wygięte brzegi, w miejscach pękniętych widać zazwyczaj zakopcenia, które wskazują na kierunek przejścia gazów prochowych między wnętrzem łuski, a ścianką komory nabojowej, lub odwrotnie. Często również daje się zauważyć większe lub mniejsze postrzępienia obrzeża łusek.

Dla ilustracji przebiegu zjawisk podczas strzału w lufie podaję tablicę. Zastrzegam się co do używania cyfr z tablicy, jako wartości bezwzględnych, natomiast całość tablicy przedstawia obraz bliźniaczo podobny do omawianego procesu.

Droga przebyta przez ładunek śrutu wzdłuż lufy w mm.	Czas w tysięcznych częściach sekundy	Szybkość ładunku śrutu w lufie w m/sek	Ciśnienie na przybitkę prochową w atmosferach
7	0,31	11	30
13	0,53	22	60
27	0,88	48	150
40	1,11	68	230
53	1,33	85	300
80	1,61	113	410
106	1,85	137	450
133	2,05	153	410
160	2,22	172	350
186	2,38	185	290
226	2,58	202	220
226	2,77	216	170
306	2,95	228	130
346	3,12		110
400	3,34	248	90
466	3,61	258	80
532	3,85	264	60
600	4,08	269	50
655	4,29	272	50
732	4,56	272	40

Zjawiska ciśnieniowe w lufie kończą się z chwilą gdy ładunek śrutu wraz z przybitką prochową opuszczą wylot.

Należy osobno omówić przypadkowe zaślepienie kanału lufy i oddanie strzału w tych warunkach. Tego rodzaju przypadkowe zamknięcie kanału lufy może nastąpić w wypadku noszenia w terenie broni lufą w dół i zatkania lufy ziemią lub śniegiem, albo też na skutek pozostania przybitki w lufie, po nieprawidłowym poprzednim strzale, wreszcie w jakikolwiek inny sposób.

Przy normalnym strzale, gdy wypychany ładunek śrutu przesuwa się wzdłuż kanału lufy, spotyka on na swej drodze słup powietrza, znajdującego się między końcem naboju, a wylotem lufy. Słup ten stawia minimalny opór, gdyż jest gazem posiadającym znikomo mały ciężar. Natomiast jeżeli w kanale lufy znajdzie się jakiekolwiek ciało stałe, to ciężar jego będzie nieporównanie większy od ciężaru omawianego słupa powietrza i będzie stawiać wielki opór. Przy wielkim oporze posuwający się słup powietrza doznaje stłoczenia, a powstające fale ciśnieniowe, odbijają się od istniejącej przegrody i powracają w głąb lufy, gdzie spotykają się z przybitką prochową, posuwającą się ze znaczną szybkością. Na skutek ruchu z jednej strony przybitki i nieskoordynowanych fal ciśnieniowych z drugiej strony, przybitka może przyjąć takie położenie, że nie oddziela już w sposób właściwy gazów prochowych od stłoczonego powietrza (znajdujący się jeszcze w lufie śrut nie odgrywa większej roli). Fale ciśnieniowe obydwóch omawianych ośrodków gazowych mogą się spotkać. Natura fal ciśnieniowych, rozchodzących się w jakimkolwiek gazie, wskazuje, że są to kolejno ze sobą następujące zgęszczenia i rozrzedzenia. Przy spotkaniu się dwóch fal zachodzi zjawisko tak zwanej interferencji, polega ona na tym, że z chwilą gdy zgęszczenia lub rozrzedzenia obydwóch fal przypadną pod względem miejsca w tych samych punktach tzn. zgęszczenie na zgęszczenie i rozrzedzenie na rozrzedzenie, to energie ich dodają się i w rezultacie powstaje nowa fala o zsumowanych zgęszczeniach i zsumowanych rozrzedzeniach. Zwyżka ciśnienia w lufie może przekroczyć wielokrotnie jej wytrzymałość. Następuje wtedy rozerwanie części lufy w miejscach najwyższego ciśnienia.

Wewnętrzna energia prochu zamienia się w czasie strzału na energie: cieplną i mechaniczną (ruchu). Jaka ich część stanowi o tak zwanej pracy użytecznej? Na to pytanie odpowiada podany niżej przybliżony bilans energetyczny strzału. Po jednej stronie bilansu mamy 100% energii wewnętrznej (chemicznej) prochu (energię spłonki pominięto). Po drugiej stronie znajdą się pozycje, podające w procentach przemianę energii wewnętrznej prochu na inne.

Przybliżony bilans strzału:

Energia wewnętrzna ładunku prochowego . . 100 proc.	.1 Energia ładunku śrutu	33 proc
	2. Ogrzanie i wstrząs lufy oraz pozostałe pozycje energii mechanicznej .	23 „
	3. Energia cofnięcia broni przy strzale (t. zw. »kopnięcie«)	1 „
	4. Ciepło i energia gazów prochowych wyrzuconych z lufy	43 „
Razem 100 proc.	Razem	100 proc

Jak wynika z podanych cyfr, tylko 1/3 energii ładunku prochu jest wykorzystana do nadania potrzebnej szybkości ładunkowi śrutu. Reszta ginie bez korzyści, za wyjątkiem energii „kopnięcia“, wykorzystywanej w broni automatycznej.

W powyższym bilansie zwraca uwagę duża energia gazów wylotowych (43%). Ich wysoka temperatura i duże ciśnienie, pomimo krótkiego trwania, wywierają niszczące działanie na wewnętrzną powierzchnię lufy. Działanie to można scharakteryzować, jako wyrywanie ze ścianek lufy mikroskopijnych cząstek materiału. Gładź wewnętrzna lufy, w miarę zużycia powoli pokrywa się mikroskopijnymi wyrwami po uniesionych cząsteczkach stali i powierzchnia jej nie jest już tak gładka, a co za tym idzie, więcej narażana jest na proces rdzewienia. Jeżeli w kanale lufy pozwoli się umiejscowić rdzewieniu, jest to równoznaczne z początkiem powstania tzw. „raka“. Proces rdzewienia przebiega nie tylko na powierzchni stali, lecz również postępuje w głąb, dzięki temu, że produkt rdzewienia — rdza — jest łatwo przepuszczalna dla powietrza i wilgoci. Struktura powstającej rdzy jest porowata, a objętość znacznie większa od objętości z której powstała, w związku z tym wznosi się ponad gładź lufy. Przy strzale zarówno wysoka temperatura, jak i ciśnienie swym działaniem usuwa warstwę rdzy, pozostawiając wyżłobienie, w którym proces zaczyna się od nowa i w razie braku skutecznego zabezpieczenia, doprowadza do głębokich wżer, niszcząc w ten sposób broń.

KAZIMIERZ ZALESKI

Elaboracja naboju myśliwskiego śrutowego

Od wykonania i dobrania odpowiednich elementów przy elaboracji nabojów myśliwskich śrutowych zależą w znacznym stopniu wyniki dobrych rezultatów strzeleckich tak na strzelnicy jak i na polowaniu. Dobry nabój śrutowy winien odpowiadać następującym warunkom:

dawać równomierne i regularne pokrycie, ostrość przebicia oraz dokładność wykonania i dawkowania elementów składowych naboju.

Od wykonania i dobrania odpowiednich elementów przy elaboracji naboju zależy w dużym stopniu wynik balistyczny strzału.

Nabój śrutowy składa się z łuski, spłonki, ładunku prochu i śrutu oraz przybitek filcowej na proch i tekturowej na śrut.

Omówię kolejno elementy naboju śrutowego i samą elaborację.

Łuska winna być czysta, sucha, ze szczelną komorą prochową i z równą dość twardą krawędzią do zakręcania, oraz właściwie skalibrowanym otworem na spłonkę. Należy również zwracać uwagę, by kryza łuski i dno nie były pogięte. Długość łuski powinna odpowiadać długości komory nabojowej, zapobiega to bowiem przenikaniu gazów prochowych między śrucinami. Łuska zbyt długa wchodząc poza stożek przejściowy komory nabojowej może spowodować uszkodzenie lufy i nie daje równomiernego pokrycia.

Obecnie używa się łuski tekturowe, rzadziej mosiężne, aczkolwiek te ostatnie są trwalsze. Użycie łuski tekturowej dodatnio wpływa na strzał. Wewnątrz przy dnie, ścianka łuski wyłożona jest dla wzmocnienia blaszką lub tekturą jak również służy to wzmocnienie do zapobiegania zbytniego wtłaczania przybitki filcowej na proch.

Spłonka. Dla zapalenia prochu w naboju używa się spłonki. Obecnie jako najpraktyczniejsza spłonka używana przez ogół myśliwych jest spłonka typu Gevelot'a. Szybkość spalania się prochu w ładunku zależy od środka pobudzającego jakim jest nabita spłonka. Najczęściej używanym materiałem pobudzającym w spłonce jest piorunian rtęci lub jego mieszaniny, oraz chloran potasu. Od spłonki wymagamy, by dawała równomierne zapalanie się prochu co w rezultacie daje ostrość strzału, jak i odpowiednią długość płomienia, co ma specjalne znaczenie, jeśli chodzi o proch bardziej sflegmatyzowany. Spłonki używane do elaboracji winny być świeżej produkcji, gdyż materiał zapalający znajdujący się w niej z biegiem czasu traci swą wartość i nie odpowiada już warunkom technicznym dobrej spłonki. Spłonkę należy osadzać na równi względnie nieznacznie zagłębiać (około 0,2 mm) od powierzchni dna łuski. Spłonka winna wchodzić do gniazdka w łusce możliwie ciasno, by zapobiec wydostawaniu się gazów prochowych do tyłu. Przy zakładaniu spłonek do łusek należy używać specjalnych maszynek, wbijanie bowiem spłonek młoteczkiem drewnianym powoduje wykruszanie się masy zapłonowej spłonki jak i też w większości wypadków detonację. Do wybijania starych spłonek należy używać kowadełko z otworem na spłonkę i skalibrowany do wymiaru wewnętrznego łuski wybijak metalowy.

Proch. Jako zasadę należy przyjąć, że do broni śrutowej stosuje się li tylko prochy dla nich przeznaczone, stosowanie bowiem innych prochów w rezultacie do opłakane skutki. Każdy gatunek myśliwskiego prochu śrutowego ma zbadaną i wypośrodkowaną najlepszą wagę ładunku, którą bezwzględnie należy przestrzegać.

Znane nam są dwa zasadnicze rodzaje prochów: proch czarny i proch koloidowy — bezdymny, ten ostatni dzieli się na proch nitrocelulozowy i nitroglicerynowy. Przy spalaniu się prochu w ładunku następuje wydzielanie się energii na zewnątrz w postaci ciepła i znacznej ilości ciał lotnych, cisnących na ściany komory nabojowej luf i ładunku śrutowego. Działanie prochu polega na nadawaniu ładunkowi śrutu szybkości. Proch bezdymny jak i czarny po pewnym czasie traca swoje właściwości, naturalnie w rachubę tu wchodzą lata. Nie należy zatem przechowywać prochu zbyt długo. Lepiej częściej sprowadzać go mniejszymi partiami i jako warunek przechowywać w szczelnych blaszanych pudełkach w miejscach suchych lecz zdala od pieców i kaloryferów. Zbyt nagrzane, zamrożone, wysuszone lub zawilżone prochy nie zachowują się normalnie np. proch nagrzany i wysuszony może spowodować w czasie spalania się gwałtowny wzrost ciśnienia, traci poza tym swoje własności materiału miotającego i zamienia się na materiał kruszący, co może spowodować rozerwanie broni. Przy domowej elaboracji myśliwskich nabojów śrutowych należy przy dawkowaniu prochu bezdymnego bardzo dokładnie odważać ładunki prochowe na małych wagach aptekarskich. Stosowanie miarek jest niewłaściwe i powoduje duże odchylenia wagowe. Odważony ładunek prochu należy sypać do łuski i lekko go wstrząsnąć by lekko ułożył się w komorze prochowej łuski. Proch winien zająć objętość trochę poniżej obrzeża komory prochowej w łusce, tak by przybitka nie opierała się na prochu a tylko na obrzeżu komory. Proch bezdymny nie należy ubijać przybitką, bo utrudnia to zapalanie się prochu, albowiem płomień zapłonowy spłonki nie ma możności swobodnego przenikania wgłąb ładunku prochowego. Ważne to jest przy wszystkich prochach bezdymnych płytkowych. Szkodliwym jest również pozostawianie zbyt dużej odległości pomiedzy przybitką a prochem. Normalna odległość powinna wynosić od 0.5 do 1,0 mm. Proch dymny natomiast może być przybity szczelnie przybitką jak też przy dawkowaniu można stosować miarki.

Przeciętna norma ładunków prochowych waha się w granicach:

	Proch czarny:	Proch bezdymny:
Kaliber 12	od 5.5 do 6.0 g.	od 2.0 do 2.2 g.
„ 16	„ 4.5 „ 5.0 „	„ 1.7 „ 1.8 „
„ 20	„ 3.5 „ 4.0 „	„ 1.5 „ 1.6 „

Do ładunków long (długość łuski 70 mm) stosuje się górne granice podanych norm.

Powiększanie ładunków prochowych poza podanymi nie da żadnej korzyści, powoduje to tylko duży odrzut i nieregularny rozrzut śrutów a bardzo często pierścieniowy z dużymi polami pustymi w środku. Ten sam efekt daje podsypka prochu czarnego do bezdymnego, oraz może spowodować nienormalne spalanie się prochu i przejść w detonację bardzo niebezpieczną dla broni i myśliwego.

Przy odważaniu prochu jak i nasypywaniu ładunków prochowych do łusek należy pamiętać o przepisach bezpieczeństwa przede wszystkim, zaś w żadnym wypadku nie wolno elaborować naboi przy świetle otwartym.

Przybitka filcowa winna być lekko przetłuszczona (najlepiej łojem) obustronnie oklejona papierem impregnowanym, nieprzenikliwym na tłuszcz, zatłuszczony bowiem proch trudno zapala się i daje niepożądany osad w lufie. Przybitka filcowa nie może być twardą i sztywna. Jedynie elastyczność jej pozwala na spokojne i równomierne ruszenie śrutu z miejsca i zapobiega deformacji śrucin. Nie bez znaczenia jest wysokość przybitki a to ze względu na uszczelnienie jak i możność dawkowania odpowiedniej ilości śrutu. Podaję poniżej wysokości przybitek filcowych do poszczególnych kalibrów w zależności od średnicy śrutów:

dla kal. 12	śrut ⌀	3,25 — 4,0 mm	— przybitka	14 mm
„ „ „	„ „	2,25 — 3,0 „	„	15 „
„ „ 16	„ „	3,25 — 4,0 „	„	13 „
„ „ „	„ „	2,25 — 3,0 „	„	14 „
„ „ 20	„ „	3,25 — 4,0 „	„	12 „
„ „ „	„ „	2,25 — 3,0 „	„	13 „

Zadanie przybitki filcowej polega na oddzieleniu ładunku prochowego od śrutu, szczelnym zatkaniu ładunku prochu oraz na oczyszczeniu lufy od pozostałości strzałów poprzednich jak i zapobiega w pewnym stopniu zaołowieniu luf. Zaznaczam, że przybitki do łusek mosiężnych muszą być nieco większej średnicy z powodu cieńszych ścian łuski metalowej. Przy elaboracji naboju należy zwracać uwagę na dokładne układanie przybitki filcowej, winna ona całą swą średnicą równo przylegać do ścianki łuski. Używanie ciężkich przybitek prasowanych z papieru psuje strzał, zdarzają się bowiem wypadki, że ciężka przybitka dogania wiązkę śrutu i rozdziela go.

Śrut. Przed dawkowaniem śrutu do nabojów należy sprawdzić, czy w całej swej masie jest jednakowej średnicy. Ważnym czynnikiem w śrucie jest jego twardość, którą uzyskuje się przez dodanie do stopu ołowiu pewnej ilości antymonu. Normalny ładunek śrutu zawiera:

dla kal. 12 — 33 gramy
dla kal. 16 — 29 gramów
dla kal. 20 — 26 gramów.

Do naboi long stosuje się powiększenie ładunku śrutu do 3 gramów. Zwiększenie lub zmniejszenie ładunku śrutu jest dopuszczalne a nieraz nawet bardzo wskazane. Należy dobrać do swojej broni taki ładunek śrutu który da najlepszy efekt na pokrycie i przebicie. Zaznaczam jednak, że indywidualne wahania ładunku śrutu od podanych wyżej norm nie powinny przekraczać 25 gramów śrutu.

Jak należy mierzyć ostrość strzału?

Ustawiamy na odległość 35 m pudełko, w którym są umieszczone tekturki o wymiarach 30 x 30 cm i grubości określonej tj. 1,0 mm w odstępie 1 cm jedna od drugiej. Do takiej tarczy oddajemy strzał i w tych warunkach śrut o średnicy 2.5 mm powinien przebić 12 tekturek lecz nie mniej niż 3—4 śrucinami, śrut o średnicy 3,5 mm — 30 tekturek również 2 — 3 śrucinami. Ostrość strzału jest tym większa im śrut jest grubszy i większą ma szybkość na odległości 35 m. Nadmierne zwiększanie ostrości przez zwiększanie ładunku prochu nie jest wskazane, gdyż tym samym zwiększamy i ciśnienie w lufach co w rezultacie deformuje śruciny, zwiększa rozrzut i może uszkodzić broń.

Przybitka tekturowa na śrut winna być zrobiona z cienkiej dość twardej tekturki lecz lekkiej, najlepsze są takie, które przy strzale kruszą się na małe kawałki.

Zakręcanie naboi śrutowych. Po nasypaniu śrutu do łuski i założeniu przybitki tekturowej brzeg łuski powinien wynosić od 4 — 6 mm wysokości. Następnie zakręca się maszynką nabój tak, by przybitka tekturowa szczelnie przylegała do śrutu. Ważne to jest szczególnie przy prochach bezdymnych, bowiem opór spowodowany zakręceniem łuski pomaga do całkowitego spalania się prochu. Przy zakręceniu naboi należy starać się osiągnąć zawsze mocny i równy brzeg oraz jednakowa długość naboi; szkodliwe jest zbyt silne zakręcanie, gdyż deformuje to łuski i naboi nie wchodzi swobodnie do lufy. Długość naboju normalnego po zakręceniu winna wynosić 60 mm, naboju long 65 mm. Zakręcone naboje należy skalibrować i oznaczyć grubość śrutu.

ZDZISŁAW ZIELIŃSKI

Piżmaki

Niewątpliwie niejeden z myśliwych z lekceważeniem i nieomal z pogardą czytać będzie ten artykulik i z polowaniem na „szczury" nic wspólnego mieć nie będzie chciał, sądzę jednak, że znaczna większość z zainteresowaniem przeczyta tych kilka słów.

Piżmak, bobroszczur, szczur piżmowy, pochodzi z Ameryki Północnej i sprowadzony został do Europy w celach hodowlanych; skutkiem nie odpowiedniego zabezpieczenia klatek w hodowlach, wydostawszy się na wolność, rozplenił się w całej Europie.

Znacznie większy od szczura domowego, kształtem przypominający raczej bobra lub nutrię, posiada szeroki spłaszczony, czarny nieowłosiony ogon i łapy zaopatrzone w szerstne płetewki. Wyrośnięty duży piżmak przekracza kilogram wagi. Futerko piękne, puszyste, koloru od jasno - kawowego do prawie czarnego. Okazy ciemne są znacznie cenniejsze. Wbrew prawom mimikry na wodach ciemnych torfiastych uzyskują barwę jasną i odwrotnie.

Żerują cały dzień tam, jednak gdzie jest intensywnie prześladowany, staje się ostrożny i nory opuszcza o zmierzchu. Spotkać go można dosłownie w każdej wodzie, najbardziej jednak lubi przebywać w okolicach, obfitujących w trawę i trzciny. Nory buduje do 15 mtr. długie o licznych bocznych rozgałęzieniach; wyloty nor znajdują się pod wodą na głębokości 20—50 cm, od lustra wody. Samiec i samica posiadają nory oddzielne, czasem w odległości 100 do 200 mtr. od siebie. Samica nosi 28 dni i dla każdego wykotu buduje oddzielne nory. Wykot dochodzi do 15 sztuk w jednym miocie, a sztuki 4—5 miesięczne zdolne już są do rozpłodu. Teoretycznie otrzymać można do 650 sztuk z jednej pary w jednym roku. W naszych warunkach, jak obserwowałem w stanie dzikim, jedna para daje nie więcej, jak 50—70 sztuk przychówku.

Nie będę się rozpisywał o zawodowym łapaniu piżmaków, artykulik ten przeznaczam dla myśliwych, zatem zatrzymam się jedynie przy sposobach polowania na nie.

Broń: dubeltówka lub małokalibrowy sztucerek, śrut Nr. 4—6. Ja osobiście używam sztucerka kaliber 22 z lunetą 4,5x, z którego mam 95% trafnych. Śrut zbyt niszczy cenną skórę. Lunetka doskonale pomaga przy strzałach o zmroku, gdy trudno dojrzeć wizjer i muszkę. Strzela się przeważnie do płynącego, któremu widać tylko łeb. Polować można na szukanego, idąc wzdłuż burt rzek, jezior, stawów, rowów melioracyjnych itd. lub o świcie czy zmierzchu z zasiadki. Siadać należy w pobliżu nor, byle nie nad norą. W kwietniu, maju, czerwcu i lipcu piżmak pływa cały dzień, nosząc młodym trawę do nor. Wówczas strzał najłatwiejszy, gdyż niosąc w pysku pełno trawy, płynie wolno. Obecność nor poznać łatwo przez wyrzucony w wodzie piasek oraz nanoszone przed wylotem nory trawę, zielsko i trzcinę. Nie gardzi rybami i żabami. Strzelony w łeb markuje strzał miotaniem się w wodzie, przy czym nawet śmiertelnie strzelony z rozstrzaskanym mózgiem nurkuje, i jeśli dno muliste i zarośnięte, tam zdycha; wówczas należy szukać, a na pewno znajdziemy go dokładnie w tym miejscu, w którym znurkował. Nie trafiony nurkuje momentalnie po strzale.

Widzi źle, słuch natomiast ma doskonały. Przy polowaniu na zasiadce nie rzadko przypływa pod same nogi. Unikać należy ruchów szybkich, podbiegania do burty, szybkiego składania się itp. Spokój gwarantu-

ADAM PRZECŁAWSKI

Rozwój gospodarki łowieckiej i hodowli zwierzyny łownej w Z. S. R. R.

(c. d.)

Związek Radziecki zajmując 1/6 część lądów całego świata daje 1/3 część globalnej sumy światowej produkcji użytków łowieckich.

W szeregu niezliczonych poczynań i zabiegów, które przyczyniły się do szybkiego postępu i obecnego rozkwitu gospodarki łowieckiej zasługują na szersze omówienie następujące posunięcia i osiągnięcia:

1. Głęboko przemyślana przepojona duchem materializmu dialektycznego, celowa i przewidująca działalność ustawodawcza Władz Rządowych zarówno centralnych jak i wszystkich republik sfederowanych w zakresie łowiectwa.

2. Utworzenie państwowego aparatu do spraw gospodarki łowieckiej na wszystkich szczeblach hierarchii administracyjnej poczynając od najwyższej instancji w postaci „Głównego Zarządu do Spraw Łowieckich" przy Radzie Ministrów ZSRR, a kończąc na odpowiednich komórkach przy powiatowych organach jednolitej władzy państwowej w terenie.

3. Prowadzenie przez Władze Radzieckie systematycznej akcji w dziedzinie ochrony przyrody przy wydatnej współpracy ze strony powstałego w 1924 r. Wszechrosyjskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody oraz szeregu innych pokrewnych instytucji prowadzących w tym zakresie szeroko zakrojoną akcję.

4. Utworzenie ponad stu różnego rodzaju rezerwatów państwowych — jako pomników przyrody oraz setek zamkniętych i półzamkniętych obwodów łowieckich („zakaźników") jako ośrodków doświadczalno-hodowlanych.

5. Prowadzenie wśród młodzieży szkolnej systematycznej pracy propagandowo - oświatowej w dziedzinie zagadnień ochrony przyrody i włączenie ogromnych kadr młodzieżowych do aktywnej współpracy na tym polu.

6. Zorganizowanie sieci wyższych i średnich uczelni, kształcących fachowców dla obsługi rezerwatów, ośrodków hodowlanych, stacji doświadczalnych, muzeów przyrodniczo - łowieckich, ogrodów zoologicznych i tp.

7. Powołanie do życia szeregu instytutów naukowo - badawczych i stacji doświadczalnych, jak to: wszechzwiązkowego naukowo - badawczego Instytutu Łowieckiego, wraz z całą siecią strefowych stacji badawczych, Instytutu Zoologicznego, Instytutu Arktycznego, laboratoriów i studiów doświadczalnych przy Akademiach Nauk i Uniwersytetach, współpracujących z organizacjami gospodarczymi na odcinku zagadnień łowieckich.

8. Ścisłe powiązanie nauki z praktyczną działalnością na niwie gospodarki łowieckiej przez oddanie na jej usługi całego dorobku współczesnej wiedzy przyrodniczej wraz z obsługującym ją aparatem naukowym.

9. Opracowywanie i wydawanie bogatej literatury fachowej z dziedziny nauk przyrodniczych (zoologii, biologii, zootechniki, i innych) oraz wszelkiego rodzaju pomocy w zakresie zagadnień i spraw łowieckich: instrukcji, kalendarzy, podręczników fachowych itd.

10. Prowadzenie szerokiej działalności publicystycznej przez wydawanie licznych czasopism periodycznych, biuletynów i notatek naukowo-sprawozdawczych, broszur popularnych i innych publikacji okolicznościowych.

11. Intensywna planowa praca organów państwowych organizacji łowieckich w kierunku wydatnego pod niesienia stanu fauny łowieckiej przez:

a) znaczne rozszerzenie terenów łowieckich w różnych częściach kraju;

b) uaktywnienie działalności hodowlanej w dawniej zaniedbanych i mocno przetrzebionych obwodach łowieckich położonych w centralnych rejonach kraju;

c) wzbogacenie fauny łowieckiej poprzez wprowadzenie do łowisk nowych gatunków zwierzyny (aklimatyzacja i reaklimatyzacja).

12. Zorganizowanie milionowych rzesz miłośników łowiectwa w jednolitym związku łowieckim i wszechstronne szkolenie tych kadr w kunszcie łowieckim.

13. Opracowanie i wprowadzenie w życie standaryzacji surowców łowieckich (skór i innych użytków).

14. Rozbudowanie gałęzi przemysłu pomocniczego zaopatrującego gospodarkę łowiecką w niezbędny sprzęt techniczny i wszelkiego rodzaju akcesoria myśliwskie.

15. Zorganizowanie ogromnej sieci skupu i magazynażu wszelkiego rodzaju surowców i użytków łowieckich dostarczonych przez myśliwych i różne ośrodki hodowlane.

---

je dojście do strzału. Mimo to, że, jest to tylko „szczur", polowanie nań obfituje w niecodzienne emocje.

W ubiegłym roku polowałem na nie na stawach o obszarze około 50 ha wody. Stawy rybne, pięknie zarośnięte, raj kaczek, które w tym czasie korzystały jeszcze z ochrony. Pogoda była piękna, miałem już 3 czy 4 piżmaki na trokach, gdy w pewnym momencie zobaczyłem dziwnie wysokiego piżmaka, płynącego od wielkiej kępy trzcin ku grobli, na której stałem. Krótkie chwycenie celu w krzyż lunetki, strzał i o dziwo, na wodzie kłębią się dwa piżmaki. Jeszcze 4 kolejne strzały w miotający się kłąb i oczom nie wierzę: na wodzie leżą dwa, jeden trzymający za kark zębami drugiego. Trafiłem na scenę miłosną, odbywającą się „na pływanego". Trafiłem pierwszym strzałem samca, który w agonii wbił samicy zęby w kark i ta nie mogła się od niego uwolnić. Jednak nie koniec na tym, właściwą emocję przeżyłem za chwilę: aczkolwiek było ciepło, nie chciało mi się rozbierać, ściągać buty, rozglądam się więc za jakimś pastuchem, który by mi zabite piżmaki przyniósł z wody. Niestety, cisza, spokój, nikogo w pobliżu nie ma. Nolens volens zatem „nie chciał pan — musiał sam", ściągam buty, ubranie i w chwili, gdy jestem ubrany jak to mówią „jak turek" i zamierzam już schodzić do wody z burty, z trzciny wypływa sobie wydra, najspokojniej bierze oba piżmaki i majestatycznie odpływa. Wiem, że zakrawa to na myśliwską blagę, jest jednak autentyczne. Usłyszawszy pisk gryzionej samicy, podpłynęła do brzegu trzciny i czekała tak długo, jak długo miałem broń w ręce. Był to tak krótki moment, że o jakimkolwiek schyleniu się i podniesieniu broni nie było mowy. Miała, jucha, dobre śniadanie; co prawda ja za 2.000 zł., które warte były piżmaki, zjadłbym lepsze. Podobno w Ameryce jadają piżmaki. Mój Rex natomiast woli zwykłą polską kaszę, specjał ten pozostawiając Amerykanom.

W pogodne ciepłe ranki i wieczory wiosenne oraz wczesnego lata, gdy brak innej zwierzyny do strzału, a bezczynnie wisząca strzelba kusi i nęci swoim widokiem, nie jeden myśliwy przypomni sobie o tym artykule.

Jeszcze jedna rada — przy obciąganiu skór.

Skórę należy ściągać w ten sposób: piżmaka należy powiesić za jedną nogę, przeciąć skórę od łapki do ogona, ściągnąć skórę z nogi, przewiesić na drugą nogę, operację powtórzyć i następnie ściągnąć z całego. Suszyć w suchym niesłonecznym miejscu.

KYNOLOGIA Łowiecka



Typowy cocker spaniel

Kilka uwag o spanielach

Nap. A. Achs — tłum. z „Lovecky Pes"

SPANIELE traktowane są na ogół niesłusznie jako psy myśliwskie mniejszej wartości mimo iż są bardzo zdolne a zarazem skromne w swoich wymaganiach i w zupełności wystarczające dla wielu myśliwych w ich pracy.

U spanieli, tak jak i u innych psów, wszystko jest uzależnione od właściciela, począwszy od małego szczeniaka i przez całe jego życie. Spaniel obdarzony jest nadmiarem namiętności łowieckiej, temperamentu i chęci do pracy i stąd — łatwiej jest ułożyć cztery spaniele, niż jednego wyżła, ponieważ te niewielkie psy są wyjątkowo uzdolnione łowiecko. Wymagają tylko stosownego prowadzenia.

W zdolnościach tych leży jednak pewne niebezpieczeństwo, gdyż przeważnie szkolenie spaniela kończy się na jego wrodzonych zdolnościach, a systematyczne układanie jest zaniedbywane, zwłaszcza kiedy treser nie rozumie pasji myśliwskiej psa i zadawala się połowicznym wykonaniem szkolenia. Dzieje się tak często dlatego, że cockery i spaniele są psami o wysokiej inteligencji i jeżeli nie ma na nich wpływu tresera, rozwijają się samodzielnie. Należy przeto zwracać szczególnie dużo uwagi na stopniowy rozwój układania, by psu zostały mocno wszczepione pewne pojęcia. Inaczej, pies nie będzie tkwił mocno w „ręku" tresera i może nie dopisać w takich momentach, w których najmniej się tego spodziewamy. Stąd spotykamy się z twierdzeniem, że „pies ma swoje dni", gdy tymczasem są to psy, które wyrosły bez należytej opieki i nie poznały gruntownie ważności swej pracy.

Właściciel takiego psa ma niewiele możliwości przeprowadzenia swej woli, gdyż zaostrzony nacisk na takie psy może tylko pogorszyć stan rzeczy.

Drzewa, które od młodości krzywo rośnie, nie można od razu przemocą wyprostować. Zwłaszcza, że spaniele nie należą do psów, które pozwolą się karać, kręcąc przy tym kitą.

Spaniel posiada charakter, a będąc jednocześnie od nosa, aż do końca ogona naładowany energią, wymaga przezornego, odpowiedniego i dokładnie przemyślanego obchodzenia się i systematycznego wychowania.

Najważniejszym zadaniem jest, aby psiak od młodości kierowany był wolą swego tresera, a nie własną. Należy go od młodości, nieustannie przyzwyczajać do tego, że wszystkie nagrody otrzyma dopiero wtedy, jeżeli posłuszeństwem zasłuży. A tego nie da się zrobić w ciągu krótkiego czasu, ani wymóc przemocą.

Spaniela można całkowicie opanować tylko cierpliwością i konsekwentnym postępowaniem. Jest to jedyna recepta na pomyślny wynik tresury, a zwłaszcza przy psach trudnych do tresury.

Wszelkie trudności w tresurze są wynikiem zbyt szybkiego postępowania z psem przy szkoleniu, licząc tylko na naturalne zdolności psa. Uważa się bowiem, że pies ma to wszystko już we krwi, a zapomina, że aby cel układania był osiągnięty, należy tym zdolnościom nadać taki kierunek, któryby pokonał ewentualny opór psa i przekonał go, że musi wykonać rozkaz w każdym wypadku.

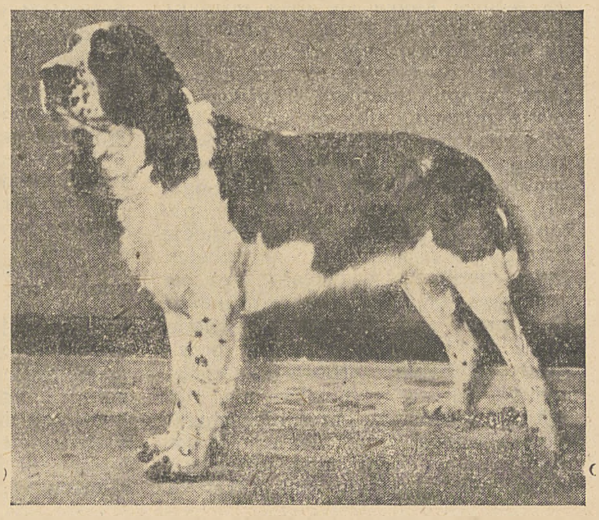
Nie można twierdzić, że pies jest ułożony, jeżeli aportuje tylko gdy chce lub idzie do wody tylko wtedy gdy sprawia mu to przyjemność, a na rozkaz „wróć" wraca wówczas gdy mu się podoba.

Zrozumiałe, że pies nie jest automatem, który można nastawić do pracy, lecz jest istotą żyjącą, która czasem nie dopisze w pewnych warunkach, co należy brać pod uwa-

Cocker spaniel, aportujący bażanta



Springer spaniel



gę, zwłaszcza gdy posiada opanowane wszystkie ćwiczenia posłuszeństwa.

Zasadniczym zadaniem spaniela, jest aportowanie. Prawie każdy spaniel jest z natury wyposażony w chęć aportowania i właściwe wykorzystanie tej zdolności w odpowiednim czasie uczyni ze spaniela wszechstronnego aportera. Należy tylko przyuczyć psa, żeby aportował wtedy jedynie, gdy otrzyma rozkaz.

Ażeby to osiągnąć należy rozpocząć naukę od najłatwiejszych ćwiczeń aportowania, które stopniuje się w ciągu tresury, wraz z rozwojem fizycznym psa. Pomocami w tresurze aportu jak również posłuszeństwa może być słomiana wiechetka, klipa lub wypychanina.

Jeżeli pies okaże opór lub niechęć, należy starać się je usunąć odpowiednimi ćwiczeniami, nie szczędząc nagród i pochwał. Przełamywanie niechęci do aportowania w sposób nerwowy sprowadzi prawie zawsze rezultat przeciwny. U spaniela wszystko da się osiągnąć jedynie przez cierpliwość tresera.

Jeżeli w czasie układania nie udadzą się niektóre ćwiczenia, to należy ich zaprzestać i nie zmuszać psa do nich, i przejść na ćwiczenia lżejsze, nagradzając pochwałami. Jest wprost zdumiewające, jak szybko pies to zrozumie.

Najważniejszym w szkoleniu jest zwrócenie uwagi na posłuszeństwo psa, które pozwoli menerowi panować nad nim we wszystkich przypadkach. Psy wyrobione samodzielnie, wykazują duże luki w posłuszeństwie, przez co nie dopisują, psując tym samym często reputację całej tej rasie.

Spaniel obdarzony jest także zdolnościami tropowca. Choć ćwiczenia na farbie nie należą do łatwych, to jednak można przy pewnym wysiłku wyszkolić spaniela na znakomitego awizera, który głosem melduje wszystko, czego nie może aportować; co prawda łatwiej jednak wyćwiczyć spaniela do wystawiania, niż do szukania na farbie, która należy do najcięższych odcinków pracy w praktyce łowieckiej. Aportowanie poza tym zajęcy i lisów stwarza ze spaniela psa o wszechstronnej przydatności.

Doświadczenia wskazują jednak, iż psu należy poświęcić jak najwięcej uwagi od najwcześniejszej młodości, nie zostawiając szczeniaka bez podstawowych ćwiczeń i rozkazów. Można pozostawić mu jedynie swobodę wybiegania się do syta, ale zawsze z tą świadomością, że jest pod nadzorem, ograniczając to, czego nie możemy wykorzystać w przyszłej tresurze.

Systematyczna zaś tresura i właściwe prowadzenie psa pozwoli przygotować go z łatwością tak do wiosennych jak i jesiennych prób polowych, a tym samym i dla przyszłej praktyki łowieckiej.

MYŚLIWI piszą

Z Warszawskiej Wojew. Rady Łowieckiej

PRACA ŁOWIECKA NA TERENIE RADY

Poza robotą codzienną, względnie stale powtarzalną, zostały przeprowadzone akcje specjalne tak o charakterze łowieckim, jak i społecznym, a mianowicie:

1. W trosce o podniesienie zwierzostanu stowarzyszenia łowieckie częściowo z własnych funduszów, a częściowo przy pomocy materialnej i organizacyjnej Rady, zakupiły i wpuściły do swoich łowisk 70 kompletów bażantów 70 sztuk zajęcy samców.

Również podłożono pod kurykwoki około 500 jaj bażancich, otrzymując tą drogą pisklęta bażancie.

Stowarzyszenia zakładają poletka karmowe, sieją i sadzą czumizę, topinambur, kukurydzę, ziemniaki, wieczny łubin i owies i podkarmiają zwierzynę zimą, zakładając karmniki i lizawki oraz przygotowując liściarkę.

2. Latem ubiegłego roku został zakończony pierwszy a obecnie trwa drugi konkurs odstrzału drapieżników, w ramach którego stowarzyszenia organizują liczne wycieczki w teren celem redukcji szkodników skrzydlatych i czworonożnych.

3. Przeprowadzana jest akcja scalania małych karłowatych kół łowieckich na wsi oraz wzmożenia opieki i kontroli nad wszystkimi stowarzyszeniami łowieckimi, ułatwiając im pracę przez wprowadzenie jednolitych wzorów legitymacyj, opracowanie wzorów sprawozdań itp.

Jeśli chodzi o sprawozdawczość kół nie można nie wymienić Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania, któremu za szczegółowe i wzorowe opracowanie sprawozdania za rok 1950 należą się słowa specjalnej pochwały.

4. W związku z powstawaniem nowych kół łowieckich, zwłaszcza wojskowych, Rada w dbałości o planowy, racjonalny i sprawiedliwy podział terenów łowieckich pośredniczy między tymi kołami a użytkownikami posiadającymi nadmiar terenów czy też właścicielami lub dysponentami terenów niewydzierżawionych.

5. W każdy czwartek są urządzane odczyty na tematy łowieckie i imprezy artystyczne.

6 Co miesiąc odbywa się parogodzinny wykład przygotowawczy dla nowowstępujących, którzy licznie zdają egzaminy łowieckie.

7. Współdziałając z Ministerstwem Leśnictwa celem podniesienia kwalifikacji i powiększenia grona myśliwych polujących na zwierzynę płową, został przeprowadzony kurs dla selekcjonerów zwierzyny płowej, zakończony egzaminem i rozdaniem zaświadczeń.

8. Celem podniesienia sprawności strzeleckiej Rada przydziela poszczególnym powiatom maszyny do rzutków, które są zalążkiem organizowania strzelnic powiatowych. Już obecnie większość powiatów ma swoje maszyny do rzutków. Zawody powiatowe o mistrzostwo Warszawy i zawody wojewódzkie o mistrzostwo woj. warszawskiego, sprawozdanie z których podajemy na innym miejscu, wykazały podniesienie klasy strzeleckiej i umasowienie sportu strzelectwa myśliwskiego.

9. W ogólnokrajowej akcji pomocy ofiarom wojny w Korei wzięły również udział stowarzyszenia łowieckie, zbierając ofiary pieniężne i w naturze.

10. Niezależnie od subskrybowania Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski przez członków w ich miejscach pracy Warszawskie Koło Myśliwskie zadeklarowało na ten cel rozkład pierwszego polowania na zające, rzucając apel pod adresem innych stowarzyszeń.

11. Dbając o nagankę nie tylko na polowaniu, ale w ciągu całego roku, stowarzyszenia łowieckie obejmują opiekę nad szkołami wiejskimi, organizują wyjazdy w teren z odczytami itp. Przodują tu Koło „Odyniec", Wojskowe Koło „Łoś" i Warszawskie Koło Myśliwskie.

12. W akcji „Dnia Lasu" wzięło udział około 80% stowarzyszeń, sadząc drzewka na nieużytkach, remizach drogach itp.

W ten sposób pracując łowiecko i manifestując czynnie swoją pozytywną postawę w społeczeństwie, wojewódzkie i powiatowe władze P.Z.Ł. oraz stowarzyszenia łowieckie budują lepsze jutro łowiectwa polskiego.

Jerzy Oświecimski

O etykę myśliwską

— Panie leśniczy — zwrócili się do mnie robotnicy leśni, kiedy znalazłem się na zrębie — ale dzik narobił nam strachu!

I zaczęli opowiadać mi, jak dziklocha, nie zważając na nich i dość duży ruch na zrębie, szła prosto na nich. Jedni z robotników zaczęli uciekać, inni — w „obronie własnej" chwytali co mieli pod ręką, zajmując obronną postawę.

Locha — ciężko ranna, nie miała jednak najmniejszego zamiaru atakowania zatrudnionych na zrębie ludzi. Najspokojniej, resztkami sił przeszła przez zrąb obok robotników i zniknęła w sąsiednim, świerkowym zagajniku.

— Kto do niej strzelał? — zadawałem sobie pytanie. — Kto pozwolił sobie na urządzanie polowania w lasach tutejszych, w których, w związku ze stwierdzonym przez Instytut Badawczy Leśnictwa groźnym stanem szkodliwych owadów — zarządzono ochronę dzików i polowania na nie zostały zabronione.

— Kto pozwolił sobie — zastanawiałem się dalej — strzelać do lochy w końcu lutego, kiedy jest ona już wysoko prośna?

Znając miejscowe stosunki, odpowiedź na pytanie nie była trudna. Nie kłusownicy, w pełnym słowa tego znaczeniu, bo tych w terenie nie ma. Więc któż? Pozostają tylko — „legalni kłusownicy.".

Należą oni często do Polskiego Związku Łowieckiego czy kół myśliwskich, posiadają broń myśliwską i prawo polowania. Ale owi „myśliwi" — nie przestrzegają przepisów prawa łowieckiego. Etyka myśliwska — to dla nich rzecz... „przestarzała".

Na drugi dzień znalazłem się na tym samym zrębie. Odchodząc i idąc drogą leśną, zauważyłem na przeciwległej ścieżce grupkę mężczyzn. . z bronią na ramionach. Przystanąłem, a następnie zbliżyłem się do nich:

— A panowie co tu robią? — zapytałem, poznając wśród nich jednego ze znajomych — kierownika sąsiedniego PGR-u.

— Idziemy... przepłoszyć dziki, bo wielkie szkody robią nam w polu.

— To pan nie wie, jak w takim wypadku postąpić?! — zdenerwowałem się nieco tego rodzaju powiedzeniem. — Jeżeli zwierzyna wyrządza panu szkodę w plonach rolnych, winien pan niezwłocznie zgłosić ją, stosownie do ustawy... W ubiegłym roku — przypomniałem mu — znał pan przepisy i wyrządzone przez zwierzynę szkody zgłaszał do nadleśnictwa. Obecnie, pan o nich zapomniał?

Pan kierownik PGR-u zmieszał się mocno, nie wiedząc co na to odpowiedzieć. Dopiero jeden z jego kolegów, chcąc wyrwać go z niezbyt przyjemnej sytuacji, sprostował jego nielogiczne tłumaczenie:

— Idziemy . za... postrzałkiem.

— A!... to znana piosenka. — odparłem. — Ilekroć spotkam kogo w lesie z bronią w ręku, oczywiście „myśliwego" — podkreśliłem — zawsze słyszy się to samo: — „za postrzałkiem".

— Wczoraj polowaliśmy na dziki na naszych terenach...

— I postrzeliliśmy dzika — dodał drugi.

— Lochę — wtrąciłem — i to prawdopodobnie prośną.

— Pan ją widział? — zaiskrzyły im się oczy. — Pan wie, gdzie ona dzisiaj...

— Wiem — odparłem lakonicznie, po chwili dodając. — Panowie nie mają tu nic do szukania. Nie polowaliście na swoich terenach, lecz u mnie w lesie. Czy wiecie jak się nazywa takie „polowanie"?

— Kłusownictwo — uśmiechając się, odparł bez namysłu jeden z nich.

— Tak — potwierdziłem. — Przynajmniej przyznajecie się, że jesteście dalecy od prawych myśliwych.

Na twarzach „myśliwych" nie widać było rumieńców wstydu, jaki bez wątpienia wystąpiłby, gdyby w takiej sytuacji znaleźli się przypadkowo prawdziwi myśliwi. Uśmiechnięte ich twarze cechowała ironia. Odnosiło się wrażenie, że kpią z leśniczego, który w tak „nie rzeczowy" sposób podchodzi do spraw myśliwskich.

Słowa moje nie przekonały ich. nie czuli się winnymi. Nie okazali najmniejszej skruchy za uprawiane kłusownictwo. Swój niecny proceder zamierzali kontynuować dalej. Chodziło tylko o... urobienie leśniczego:

— Panie leśniczy — pozwolił sobie zwrócić się z nich jeden z propozycją — pan nas... nie widzi, prawda? Przecież to nasza locha...

— Proszę opuścić las — w odpowiedzi odparłem stanowczo.

W milczeniu opuścili miejsce zamierzonego kłusownictwa. Sąsiad — kierownik PGR-u — jak doszło później do mojej wiadomości — czuł się mocno dotknięty i obrażony. Jak bowiem mogłem wyprosić z lasu „sąsiada" i jego gości — panów dyrektorów i wyższych urzędników z Dyrekcji PGR. W ten sposób — jak wyraził się — nie postępują „sąsiedzi".

Słusznie. W ten sposób bowiem nie powinien postąpić leśniczy administracji lasów państwowych, któremu państwo powierzyło olbrzymi majątek, którego strzec winien. Moim jako leśniczego obowiązkiem było w danym wypadku... rozbroić panów „legalnych kłusowników" i oddać ich w odpowiednie ręce, celem wyciągnięcia jak najdalej idących konsekwencji.

J. J. Kwiatkowski

Drobne spostrzeżenia o różnym ptactwie

1. **O dropiach** pisano w kilku numerach „Łowca". Do podanych tam wiadomości o ich zasięgu w Polsce dorzucę, że w sierpniu 1948 r. małe stadko dropi złożone z 5 sztuk pojawiło się na terenie majątków Kromolice i Zimino na granicy powiatów średzkiego i śremskiego (ca 30 km. na południowy wschód od Poznania). Widziano je tam jednak tylko przez jeden dzień.

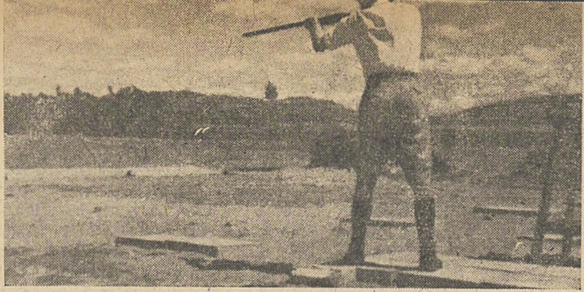
2. **Kormorany** nie są wprawdzie u nas ptactwem łownym, przypuszczam jednak — z powodu ich wielkiej rzadkości — że amatorów przyrody wśród myśliwych (a chyba każdy myśliwy nim jest?) zainteresuje wiadomość, że ptaki te od 2 lat trzymają się także w Poznańskim, nad jeziorami Kórnickimi.

W Polsce przedwojennej — o ile mi wiadomo—kilka tylko par gnieździło się na Pomorzu, obecnie mamy też kormorany na jeziorach mazurskich. Przed 2 laty wspominali mi rybacy, że na największe z jezior kórnickich, jez. Bnińskie, przylatują od strony lasu 2 wielkie czarne „nury", które szczególnie chętnie łowią węgorze, wskutek czego mieszkańcy przybrzeżni nazywają je „węgornikami". Wskutek braku czasu dopiero w tym roku przypadkowo zobaczyłem jednego z tych „nurów" z bliska i mogłem go zidentyfikować jako kormorana. Nie mogłem stwierdzić, czy gnieżdżą się gdzieś w okolicy, jednak w początku lipca widziałem 6 sztuk przelatujących niezbyt wysoko, przypuszczam więc, że była to para rodziców z młodymi.

3. **Czaple**, jak wiadomo, zdobywają żer w postaci ryb, żab itp., brodząc w płytkiej wodzie. Nigdy nie słyszałem, ani nie czytałem, aby czapla brała ryby podobnie, jak np. rybołów, t. zn. z powietrza uderzając na otwartą i głęboką wodę. A jednak byłem w ostatnim czasie dwukrotnie świadkiem takiego połowu. Oczywiście czapla chwytała ryby — i to spore — nie szponami, ale dziobem. Wyglądało to dość groteskowo, gdyż budowa ciała czapli zupełnie nie jest dostosowana do tego rodzaju połowu. Czapla zanurzała długie swoje nogi w wodzie, równocześnie błyskawicznie dziobem uderzając rybę, poczym w niezdarnym półobrocie, ciężko bijąc skrzydłami, podrywała się do góry. Przypuszczam, że w obu wypadkach ptak musiał być bardzo głodny, gdyż porzucając zwykłą ostrożność raz dokonał połowu w odległości mniej więcej 40 m. od brzegu, gdzie nad wodą znajduje się duży budynek i ja stałem zupełnie widoczny, a drugi raz nie dalej niż 60 metrów od łodzi, w której znajdowały się 4 osoby.

mgr. St. Gibasiewicz

Kronika strzelectwa



Zawody w strzelaniu do rzutków o mistrzostwo m. Warszawy

W dniu 1 lipca br. Powiatowa Rada Łowiecka na m. st. Warszawę zorganizowała na strzelnicy na Bielanach zawody w strzelaniu z myśliwskiej broni śrutowej do rzutków (talerzyków).

Zawody odbyły się w konkurencji zespołowej pomiędzy stowarzyszeniami łowieckimi z terenu m. st. Warszawy.

W zawodach brało udział 9 zespołów po 5 zawodników.

Wyniki zawodów są następujące:

I. Młodzieżowe Koło Łowieckie przy Politechnice Warszawskiej w składzie — Cichowski Franciszek, Cichowski Paweł, Frontczak Witold, Kiszkurno Stanisław i Zajączkowski Konstanty — 73% trafień.

II. Warszawskie Koło Myśliwskie — 71% trafień.

III. Sekcja Łowiecka Studentów SGGW — 66% trafień.

IV. Wojskowe Koło Łowieckie „Łoś“ — 59% trafień.

V. Koło Łowieckie Pracowników Ministerstwa Komunikacji — 45% trafień.

VI. Młodzieżowe Koło Łow. przy Politechnice Warszawskiej — drużyna II-ga — 43% trafień.

VII. Wojskowe Koło Łow. ‚Zubr“ — 41% trafień.

VIII. Koło Łow. Min. Leśnictwa — 32% trafień.

IX. Rembertowskie Koło Myśliwskie — 31% trafień.

Indywidualne najlepsze wyniki osiągnęli: Zaleski K., Zajączkowski K., Gawlikowski W. i Walewski K.

Powiatowa Rada Łowiecka na m. st. Warszawę dziękuje w. w. Stowarzyszeniom za wzięcie udziału w zawodach i jeszcze raz podkreśla, że nie zależało tut. Radzie na osiągnięciu b. wysokiego procentu trafień, a zależało na umasowieniu strzelectwa myśliwskiego.

Sędzia główny — kol. St. Czerski







Wręczanie nagrody kol. St. Kiszkurno, kap. drużyny Politechniki W-skiej

Warszawskie wojewódzkie zawody w strzelaniu do rzutków

W zawodach w dn. 8.VII.1951 r. brało udział 45-ciu zawodników.

I miejsce zajął kol. Zygmunt Haron, uzyskując 76% trafień.

II miejsce zajął kol. Olgierd Korolkiewicz, uzyskując 70% trafień.

III miejsce (po rozgrywce) zajął kol. Maciej Fronczak, uzyskując 66% trafień.

IV miejsce zajął kol. Jerzy Ornatowski, uzyskując 66% trafień.

V miejsce zajął kol. Eugeniusz Piotrowski, uzyskując 63% trafień.

VI miejsce zajęli kol. kol. Wiesław Gawlikowski, Anatol Czub, Olgierd Darzynkiewicz, Franciszek Cichowski, Józef Szewc, uzyskując 57% trafień.

W konkurencji zespołowej powiatów z woj. warszawskiego pierwsze miejsce zajęła drużyna z Siedleckiej Powiatowej Rady Łowieckiej.

W celu umasowienia strzelectwa myśliwskiego, Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka ufundowała 3 nagrody indywidualne i jedną nagrodę zespołową dla najlepszej drużyny z powiatów woj. warszawskiego.

Ponadto dwudziestu najlepszych zawodników w konkurencji indywidualnej i jeden najlepszy zespół z powiatów otrzymali zwrot amunicji z WWRŁ.

Poza konkursem strzelała kadra strzelectwa myśliwskiego PZŁ w osobach kol. kol. Jeziorowskiego, Petylickiego, Zigenhirtego i Zajączkowskiego, pokazując juniorom tego sportu wysoką klasę strzelecką.

Sędziowali kol. kol. Korolkiewicz Zbigniew i Zaleski Kazimierz.

Wręczanie nagrody Kol. Z. Haronowi — na prawo

Na lewo: zwycięska drużyna Politechniki W-skiej







Smutne wydarzenie

NIEDAWNO byłem w Warszawie świadkiem bardzo smutnego wydarzenia. A zapowiadało się tak wesoło, interesująco, nawet niezwykle... Oto proszę Was, zaczęło się od tego ,że tramwaj stanął. No, to jeszcze nic nadzwyczajnego. Ale rzecz w tym, że on ani rusz nie chciał iść dalej. Pasażerowie się denerwują, motorniczy dzwoni i nic. Ja też wyglądam ciekawie, patrzę a tu przed nami cały sznur tramwajów stoi i wszystkie dzwonią. A obok uformował się znowu korowód samochodów i te znów warczą motorami i aż drżą z niecierpliwości. Co się dzieje w tej Warszawie! Zator musiał się jaki utworzyć albo co? Poszedłem z ciekawości zobaczyć. I warto było. Widzę tłum stoi, ale widocznie nie stało się nic strasznego, bo wszyscy uśmiechnięci, zadowoleni, szyje tylko wyciągają, żeby lepiej zobaczyć to jakieś dziwo. Co to być mogło, tego narazie nie miarkowałem. Jeden sympatyczny facet, wyższy od innych o głowę informuje tych, co byli niżej i nic nie widzieli:

„Ale ci bestia zmyślna — mówi i od śmiechu się zanosi — nawet w cyrku nie widziałem czegoś podobnego! Szkoda, że państwo tego nie widzą!“

„A co teraz robi?“ — zapytał jakiś pan, sięgający tamtemu ledwie po pasa.

„Ba, to trudno tak opowiedzieć. Wyszczerzył kły — jakby go miał pożreć. Ale nic, schwytał go tylko paszczą za sakpalto i ciągnie, tak tylko dla draki“.

„Ale kto?“ I jakiego „go“? — niecierpliwiłem się

„Ba, musiałbym panu wszystko od początku opowiedzieć, a tyle już razy opowiadałem, że mi w gardle zaschło...“

„Mamusiu, ja chcę też zobaczyć!“ darł się jakiś malec w niebogłosy.

„Podsadźcie dzieciaka!“ — zawołano.

„Ooo!“ — krzyknął nagle tłum od przodu „ha ha ha“ — wybuchnął huragan śmiechu.

„Panie, co tam się dzieje, opowiadaj pan zaraz“ — szarpano ze wszystkich stron wysokiego za ubranie.

„Tego się nie da opowiedzieć, szkoda, że państwo sami nie widzą... ha ha ha“ — zanosił się śmiechem dryblas.

Było bardzo wesoło. Tylko milicjanci denerwowali się nieco i nawoływali: „Proszę przechodzić! Proszę państwa się rozejść!“ W końcu uzyskali tyle, że zahamowane tramwaje i samochody mogły ruszyć. Przesunąłem się i ja przez powstałą lukę, umierając prawie z ciekawości. I cóż ujrzałem?...

Przyczyną zbiegowiska i przedmiotem powszechnej sensacji był... Albin! Przechadzał się chodnikiem z miną imperatora, a za nim krok w krok oswojony odyniec! Zwierz był tak łaskawy, że czochał się o nogi swego pana i ciągnął go pyskiem za poły, to znów trącał go poufale gwizdem. Wszystkie te praktyki sprawiały niemało uciechy zgromadzonemu tłumowi. Na mój widok Albin się rozpromienił.

„Chodźże tu, kochany Rożenku!“ — zawołał — przedstawię ci mojego Kajtusia. Oswoiłem go! Zobacz jaki zabawny! W domu sypia ze mną na jednym tapczanie! A co za uciecha dla dzieciaków?!“

Tu wmieszał się milicjant. „Proszę pójść już do domu, albo do cyrku z tym zwierzakiem, bo tylko pan zbiegowisko wywołuje, ruch hamuje i spokój zakłóca“.

„Też! — oburzył się Albin — co za brak zrozumienia! Ja przecież ludziom daję przykład jakim trzeba być przyjacielem zwierząt! Prawdziwym przyjacielem!

W tej chwili stała się rzecz straszna. Jakiś motor zawarczał, Kajtuś przestraszył się i popędził jak szalony przez ulicę. Albin pogonił za nim nawołując „Kajtuś, Kajtuś, na tu na“. Ale było za późno. Oszalały dzik wpadł pod koła tramwaju, które rozszarpały go na sztuki.

„Biedny Kajtuś — jęknął cicho Albin i z jego oka popłynęła łza. „Biedny Kajtuś — powtórzyłem jak echo — nie lepiej to mu było w kniei...“

„To nic — pocieszył się mężnie Albin — szkoda Kajtusia, ale trudno. W domu mam jeszcze inne okazy. Cały zwierzyniec chowam w ogródku. Jest lisek, koziołek, sarenka, jest zając! A wszystko oswojone! Sam zobaczysz. Jedź do mnie koniecznie, to zobaczysz“.

Chcąc zatrzeć wrażenie smutnego wypadku z Kajtusiem pojechałem na wieś do Albina.

Albin czekał na stacji. Miał minę Hioba.

„Czy wiesz — wyszeptał drżącym głosem — same tylko nieszczęścia! Mój lisek... Biedny mój mykita — pochlipywał Albin — wydusił wszystkie kury we wsi i... i... i... zastrzelili go!!!

Pocieszałem go, jak mogłem.

„To jeszcze nie wszystko — stękał Albin — mój koziołek... taki był śliczny! Coś mu strzeliło do głupiego łepka, rzucił się na przechodzącą kobietę, zaczął ją bóść i jej mąż połamał koziołkowi nogi! A zając.. wśród najlepszych przyjaciół psy zająca zjadły!

„Widzisz — rzekłem sentencjonalnie — taki zwykle bywa los dzikich zwierząt, które dla własnej zabawy pozbawiamy wolności. Nie chciałbym prawić ci morałów, bo serce twoje jest i tak zbolałe, ale ci powiem: jeżeli jesteś przyjacielem dzikich zwierząt, to nie oswajaj ich i nie chowaj w domu! Ich miejsce nie tu, tylko w lesie, w kniei, na rozlewiskach wodnych i w szerokich polach. Żyłyby tak, jak dzikiemu zwierzowi przystało. Miałyby rodzinę, swoje sprawy, swoją miłość i walkę, radość i urok prawdziwego, pełnego życia. Nawet i śmierć z ręki myśliwego poszłaby na pożytek. A tak były tylko niewolnikami i błaznami domowymi, ich śmierć równie marna i bezużyteczna jak życie. Jeżeli jesteś prawdziwym przyjacielem zwierząt Albinie — to zdala od nich z rękami!

ROŻENEK



Warchlaki — *rys. St. Rozwadowski*

Z literatury łowieckiej

Wilk i jego tępienie — P. A. Manteufel i S. A. Łarin, Moskwa 1949 r., str. 56.

Nakładem Głównego Urzędu do Spraw Gospodarstwa Łowieckiego przy Radzie Ministrów R.S.F.S.R. wydano pod powyższym tytułem broszurę wzywającą całą społeczność łowiecką do walki z wilkiem, rozmnoża którego, wywołana przerwą w odstrzale tego drapieżnika w okresie wojny, staje się dziś poważnym zagrożeniem nie tylko dla zwierzostanu łownego, ale i dla hodowli bydła domowego.

Po krótkim wstępie, dobrze charakteryzującym biologię wilków i przytaczającym drastyczne wypadki jego rozpanoszenia w latach ostatnich, broszura podaje najrozmaitsze sposoby walki z drapieżcą, wzywając do ich bezwzględnego stosowania.

Wobec podjętej i u nas akcji do zmniejszenia ilostanu wilków, bardzo zwiększonego po okresie drugiej wojny światowej, przypominamy te sposoby, jako mogące znaleźć zastosowanie i u nas.

A więc przede wszystkim, zapobieżenie dalszej rozmnoży wilków, przez tępienie młodych wilcząt w ich legowiskach na wiosnę i w sierpniu, przez stosowanie tzw. podzywania, naśladującego głos wadery, na które wilczęta odpowiadają i określenia w ten sposób legowiska i wybicia znajdujących się w nim szczeniąt, za skórę których wypłacana jest nagroda.

Drugim sposobem są regularnie prowadzone obławy jesienno-zimowe z zastosowaniem flader oraz przynęty w postaci padła.

Dalszą formą polowania na wilki, to zasiadka przy przynęcie. W tym wypadku zaleca się dojeżdżać do miejsca zasiadki na saniach, które po wysadzeniu myśliwego odjeżdżają dalej, nie dając zwierzowi pozoru, że pozostał tu człowiek.

W dalszych opisach broszura podaje sposoby swoiste, które u nas dotąd zastosowania nie miały, ale są bardzo ciekawe. A więc polowanie z orłem - bierkutem, szeroko stosowane w stepach Kirgizji i Kazachstanu. Tu łowcą jest orzeł, który pojmany za młodu i odpowiednio układany, pełni swe zadanie z zapałem i z doskonałymi wynikami. Do stepowych polowań należą również polowania na wilki konne z chartami, które słynęły zresztą w Rosji już od wieków. Wreszcie w ostatnich czasach coraz większe rozpowszechnienie zyskują polowania na wilki z samolotów, które po wypatrzeniu zwierza zniżają się i dają strzelcom możność użycia broni palnej. Oczywiście i ten sposób polowania wymaga przestrzeni otwartych, bezleśnych.

J. G.

Z piśmiennictwa łowieckiego

„KOMUNIKAT POWIATOWEJ RADY ŁOWIECKIEJ W RYBNIKU" NR 5, MAJ 1951 R.

Wobec rozpoczęcia sianokosów i sprzętu koniczyn, konieczne jest zopobieżenie wykaszaniu gniazd bażantów i kuropatw. W tym celu należy z psem przejść pole, znalezione gniazda oznaczyć paliskiem i wystarać się, aby w tych miejscach pozostawiono na parę tygodni po kilka metrów kwadratowych nieskoszonych traw czy koniczyn.

Opłaci się gospodarzowi uiścić pewne odszkodowanie. Jeżeli zgody na to nie da się otrzymać, należy jaja z gniazd zabrać i podłożyć pod kwokę.

Ponieważ podczas prac w polu, psy chętnie towarzyszą rolnikom i czynią ogromne szkody wśród młodych zajęcy i wysiadującego ptactwa, trzeba wymagać, aby gospodarze uwiązywali na ten czas psy, lub trzymali w zamknięciu, uprzedzając, że włóczące się samopas psy i koty będą odstrzeliwane.

Komunikat zgłasza nazwy i adresy najlepszych reproduktorów psów myśliwskich w powiecie, wzywając do ich wykorzystywania dla rozmnoży.

Komunikat przypomina, iż w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia PZŁ myśliwi, którzy do dnia 31 maja nie opłacili składki członkowskiej na br., będą skreśleni z listy członków PZŁ.

J. G.

Myśliwy Kielecki Nr 1(4) maj 1951 — Przeszkody natury technicznej nie pozwoliły na ukazanie się zeszytu 4-go „Myśliwego Kieleckiego" w r. ubiegłym. Zeszyt obecny jest pierwszym w rb. Cechuje go ta samo wartość gatunkowa, co trzy zeszyty zeszłoroczne. Na wstępie Redakcja żegna w serdecznych słowach dwóch zmarłych a wybitnych kolegów myśliwych Prof. Wiktora Ziembickiego i Prof. Józefa Goetza, o przedwczesnej śmierci których pisaliśmy z żalem w „ŁP". Z kolei zamieszcza Redakcja wezwanie Łowczych Powiatowych w dwóch pierwszorzędnej wagi sprawach:

1) o wytypowanie w obrębie powiatu ośrodka, nadającego się do hodowli zwierzyny drobnej, z pomiędzy których Rada Wojewódzka wybierze najbardziej odpowiedni, aby na nim — w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia zapoczątkować hodowlę zwierzyny drobnej w ramach województwa,

2) rozpoczęcie akcji redukcji ilostanu dzików tam, gdzie jest to ze względu na zapobieżenie szkodom przez nie czynionym — konieczne, bądź przez odstrzał indywidualny z zasadzki, bądź przez organizowanie obław z naganką w ścisłym porozumieniu i przy pomocy Powiatowych Rad Narodowych.

Zeszyt Myśliwego Kieleckiego kończą dwa artykuły beletrystyczno-dydaktyczne redaktora L. Pac-Pomarnackiego pt. „Łowiectwo wczoraj i dziś" i „Na toku cietrzewi", oraz wezwanie Kol. W. Zabiełły pt. „W sprawie udziału myśliwych w zbiórce kolorowych metali".

J. G

Wydawca — Polski Związek Łowiecki. Redaktor: M. Rudolf Kryspin. Warszawa, N. Świat 35. Konto PKO I-161/113. Komitet Redakcyjny: przewodniczący — Z. Korolkiewicz, członkowie: J. Bohusz, J. Gieysztor, Z. Kowalski, R. Kryspin, H. Miszewski, M. Sadzewicz, A. Śliwiński, J. Szczepkowski.

Zam. 1918 z dn. 22.VI.51 r. Nakład 33.000 egz. Ukończono w sierpniu 1951 r. 2-B-38901

Okresy polowań i czasów ochronnych

ustanowione dla Rzeczypospolitej Polskiej ustawą łowiecką z dnia 3 grudnia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr 110) i rozporządzeniem Ministra Leśnictwa z dnia 31 maja 1951 r. (Dz. U. R. P. Nr 29). Obowiązuje od dnia 1 czerwca 1951 r. do dnia 31 maja 1952 r.

(Czas polowań oznaczony jest polami białymi, czas ochronny czarnymi).

Lp.	Rodzaj zwierzyny	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	październik	listopad	grudzień
1	Łosie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
2	Jelenie byki w województwach: łódzkim, olsztyńskim, bydgoskim, opolskim, szczecińskim, poznańskim, wrocławskim, katowickim, krakowskim, rzeszowskim, koszalińskim, zielonogórskim	■	■	■	■	■	■	■	■	▌11		■	■
	Jelenie byki w województwach: warszawskim, białostockim, gdańskim, kieleckim, lubelskim	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	Jelenie, łanie i cielęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
3	Daniele byki w województwach: bydgoskim, poznańskim, opolskim, wrocławskim, zielonogórskim, katowickim	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌16		
	Daniele byki w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	Daniele łanie i cielęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
4	Sarny kozły w województwach: bydgoskim, poznańskim, olsztyńskim, wrocławskim i zielonogórskim	■	■	■	■	■							
	Sarny kozły w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	Sarny kozły i koźlęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
5	Muflony	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
6	Niedźwiedzie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
7	Rysie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
8	Żbiki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
9	Dziki			■	■	■							
10	Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
11	Kuny leśne (tumaki)			■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
12	Wydry			■	■	■	■	■					
13	Norki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
14	Wiewiórki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	
15	Lisy (w bażantarniach i zagrodach wiejskich oraz w sąsiedztwie aż do stu metrów wolno polować przez cały rok)			■	■	■	■	■	■	■			
16	Zające szaraki	20▌	■	■	■	■	■	■	■	■	▌26		
17	Zające bielaki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
18	Króliki	czasu ochronnego nie mają											
19	Głuszce koguty	■	■	▌16		15▌	■	■	■	■	■	■	■
	Głuszce kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
30	Cietrzewie koguty	■	■	▌16		15▌	■	■	■	■	■	■	■
	Cietrzewie kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

Lp.	Rodzaj zwierzyny	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	październik	listopad	grudzień
21	Jarząbki	20▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■		
22	Bażanty koguty	20▌	■	■	■	■	■	■	■	■	▌26		
	Bażanty kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
23	Kuropatwy w województwach: białostockim, lubelskim i rzeszowskim	■	■	■	■	■	■	■	■	▌16	15▌	■	■
	Kuropatwy w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■			10▌	■
24	Przepiórki w województwach: białostockim, lubelskim i rzeszowskim	■	■	■	■	■	■	■	■				
	Przepiórki w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■				
25	Słonki	■	■			15▌	■	■	▌16				
26	Bataliony						■	▌16					
27	Dzikie kaczory w województwach: gdańskim, olsztyńskim, szczecińskim i koszalińskim					20▌	■	▌16					
	Dzikie kaczory w pozostałych województwach	■	■			20▌	■	▌16					
	Dzikie kaczki (samice i młode)	■	■	■	■	■	■	▌16					
28	Dzikie gęsi w województwach: gdańskim, olsztyńskim, wrocławskim, szczecińskim, koszalińskim i zielonogórskim	■	■	■	■	■	■	■					
	Dzikie gęsi w pozostałych województwach					15▌	■	■					
29	Czaple siwe, dubelty, kszyki, bekasiki, kulony, kuligi, derkacze, siewki, i inne ptactwo wodne i błotne nie objęte ochroną gatunkową z wyjątkiem łysek	■	■	■	■	■	■	▌16					
30	Łyski					■	■	▌16					
31	Dzikie gołębie	■	■	■	■	■	■	■					
32	Kwiczoły i paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌13				
33	Dropie i dropie kamionki (strepety)	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
34	Drozdy z wyjątkiem kwiczoła i paszkota	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
35	Czarne bociany	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
36	Dzikie łabędzie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
37	Orły z wyjątkiem orła rybołowa, puchacze i wszelkie sowy	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
38	Błotniaki zbożowe i stawowe					15▌	■	▌16					
39	Gawrony, kawki, kruki, orły rybołowy i ptaki drapieżne nie objęte ochroną gatunkową			■	■	■	■	■	▌16				
40	Wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, jastrzębie gołębiarze i krogulce, wrony i sroki	czasu ochronnego nie mają											